

# Uchwała Rady Państwa o Zarządzeniu Wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

WARSZAWA (PAP). W numerze 35-tym Dziennika Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej opublikowana została następująca Uchwała Rady Państwa:

## UCHWAŁA

Rady Państwa  
z dn. 5 sierpnia 1952 r.  
O zarządzeniu wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

1. Na podstawie art. 7 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 22 lipca 1952 r. — przepisy wprowadzające Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — oraz art. 85

Dziennik Ustaw zamieszcza jednocześnie następujący załącznik do Uchwały Rady Państwa z dn. 5 sierpnia 1952 r.:

Kalendarz Wyborczy

przed dniem wyborów  
(najpóźniej)

treść czynności wyborczej

- 1) 55 dnia, tj. 1 września . . . ogłoszenie Uchwały Rady Państwa w przedmiocie ilości, granic i numerów okręgów wyborczych, siedzib Okręgowych Komisji Wyborczych oraz liczby posłów wybieranych w poszczególnych okręgach wyborczych (art. 10), powołanie Państwowej Komisji Wyborczej (art. 22);
- 2) 50 dnia, tj. 6 września . . . ogłoszenie Uchwał Prezydium Rad Narodowych w przedmiocie ilości, granic i numerów obwodów głosowania oraz siedzib Obwodowych Komisji Wyborczych (art. 13), powołanie Okręgowych Komisji Wyborczych (art. 22);
- 3) 45 dnia, tj. 11 września . . . powołanie Obwodowych Komisji Wyborczych (art. 22);
- 4) 38 dnia, tj. 18 września . . . przesłanie spisów wyborców Przewodniczącym Obwodowych Komisji Wyborczych (art. 28);
- 5) 35 dnia, tj. 21 września . . . wyłożenie spisu wyborców do publicznego wglądu (art. 29), zgłoszenie list okręgowych, złożenie oświadczeń o zgodzie na kandydowanie (art. 37);
- 6) 25 dnia, tj. 1 października . . . ogłoszenie danych o listach zarejestrowanych w okręgu wyborczym (art. 46);
- 7) 15 dnia, tj. 11 października . . . dostarczenie Obwodowym Komisjom Wyborczym urzędowych kart do głosowania (art. 47).

Ustawy z dnia 1 sierpnia 1952 r. — Ordynacja Wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Rada Państwa zarządza wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wyznacza datę wyborów na niedzielę, 26 października 1952 r.

2. Ustala się terminy czynności wyborczych określone w Kalendarzu Wyborczym załączonym do niniejszej Uchwały.

3. Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej  
Przewodniczący Rady Państwa  
(—) B. Bierut

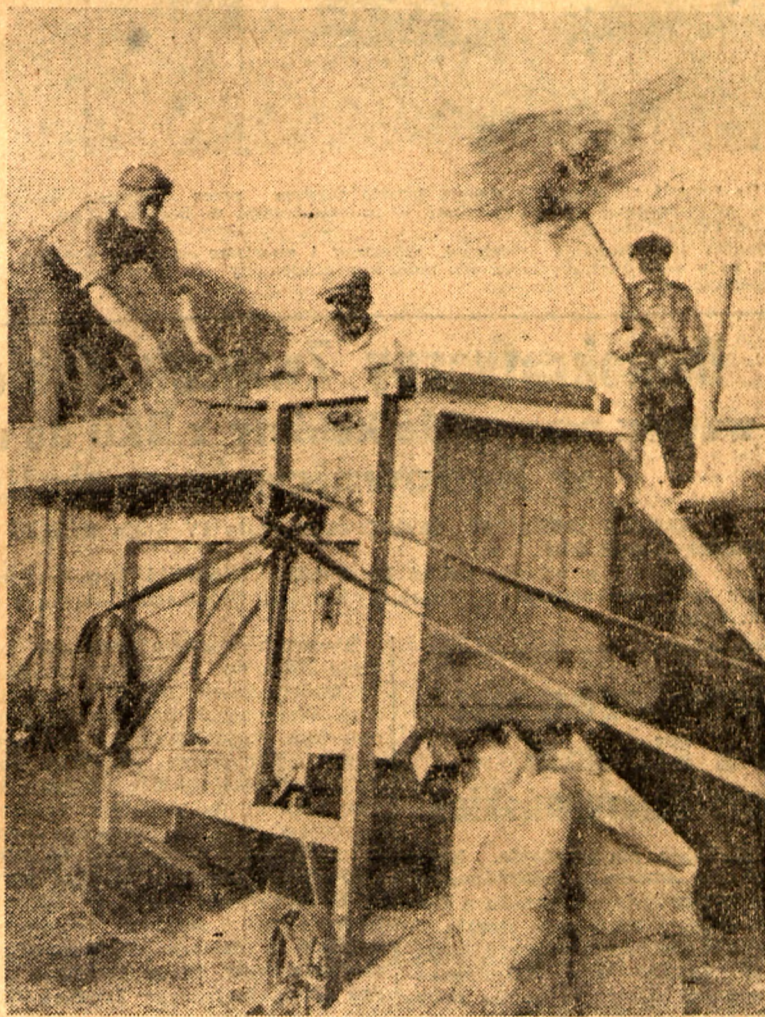
# Sztandar LUDU

Cena 15 gr.

AB

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII, LUBLIN, 9 I 10 SIERPNI 1952 R. NR 190 (2523)



Omloty u małego chłopca J. Łubiasza z gromady Bilgoraj — przy maszynie sąsiad Jan Nizio.

## »Błyskawica«

### Magazyny powinny czekać na zboże...

(tel. od specjalnego wysłannika)

Zgodnie z zarządzeniem Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji, CRS, „Samopomoc Chłopska” oraz Polskich Zakładów Zbożowych do dnia 16 lipca br. aparat skupu zboża miał być ostatecznie przygotowany do rozpoczęcia akcji. W dniu tym we wszystkich gminach punkty skupu zboża miały rozpocząć pracę. Od 16 lipca do 6 sierpnia minęło trzy tygodnie, ... ale nie sprzedajemy faktów.

Druga, którą trzeba koniecznie przebyć by dostać się do punktu skupu zboża w Fajstawicach jest okropna. Szczególnie ostatnich 50 m przed magazynem. Ciekawi jesteśmy, ile potamie się na niej samych kół u wozów, którymi chłopcy będą przywozić zboże, jeśli drogi tej nikt nie naprawi?

Punkt skupu w Fajstawicach niczym nie jest oznaczony. Zadną tablicą ani szyldem, że słusznie — dowiedzieliśmy się po chwili, gdy po dłuższym oczekiwaniu przyszedł kierownik punktu skupu i wprowadził nas do środka. Początkowo sędzieliśmy, że wprowadził nas, nie do magazynu zbożowego. Na podłodze pełno było skamieniałego cementu, kastr po wapnie i różnych worków.

Minął 16 lipiec i od tego dnia trzy tygodnie, a w Fajstawicach punkt skupu zboża w dalszym ciągu nie jest czynny.

Następnie zatrzymaliśmy się w Gorzkowie. Tutaj do remontu magazynów zbożowych zarząd Gminnej Spółdzielni „SCh” przystąpił dopiero parę godzin przed naszym przybyciem. Magazyny te będą gotowe, jak oznajmił prezes GS, dopiero za dwa tygodnie. Twierdził on, że nie jest to wina zarządu tylko PZGS-u w Krasnymstawie, który do tej pory zwlekał z zatwierdzeniem kosztorysów na remont starego magazynu. Ale zarząd GS w Gorzkowie chyba jeszcze w ubiegłym roku wiedział, że i w tym roku będzie planowy skup zboża, że magazyny należy jak najwcześniej przygotować.

W gminie Gorzków chłopcy do dnia 6 bm. nie mieli możności sprzedaży zboża Państwu. Dopiero w tym dniu Gminna Spółdzielnia uruchomiła prowizoryczny punkt skupu zboża w odległej promadzie Olechowice o ciężkim i trudnym dojeździe.

Widzimy więc, że nie tylko w Fajstawicach, ale i w Gorzkowie Gminna Spółdzielnia zlekceważyła termin, jak i akcję planowego skupu zboża.

W tym dniu do godziny 19.00 odwieźliśmy jeszcze kilka gmin (Wysockie, Jastków, Żółkiewka i in.), ale w żadnej z nich punkt skupu zboża nie był czynny.

Te karygodne zaniedbania winny być przedmiotem dokładnego dochodu władz nadrzędnych. (J. P.)

## Z frontu walki o plon

# Pierwsi w żniwach, podorywkach, omlotach i skupie zboża

Akcja żniwna w PGR Poturzyn jest w pełnym toku. Przystąpiono już do podorywek i siania poplonów, przeprowadzane są omloty. W gospodarstwie Wólka Poturzyńska zakończono już pierwszą podorywkę i przystąpiono do siania poplonów.

### Pomoc zakładów pracy w akcji żniwniej

W powiecie puławskim żniwa idą pełną parą. Zakończono już sprzęt żyta, szybko postępują zbiory jęczmienia, pszenicy i owsa. Równoległe ze sprzętem zbóż, w większości gospodarstw dokonuje się podorywek i siewu poplonów. W akcji żniwniej

### Studenci pomagają PGR-om w sprzęcie zboża

WARSZAWA (PAP). — Ponad 10 tys. młodzieży akademickiej przebywa w mieście letnich na obozach wypoczynkowych i szkoleniowych. Wiele obozów znajduje się na terenie PGR-ów województwa łubelskiego, krasnostawskiego, olchowieckiego i lubelskiego.

W Laszczowie, pow. Tomaszów Lubelski, młodzież ZMP-owcy z wyższych uczelni zapiekowali się gromadzkimi kołami ZMP. Zorganizowano występy artystyczne dla miejscowej młodzieży i mieszkańców wsi, wygłoszono szereg odczytów, poradników oraz prasówek. Młodzież akademicka pomagała wydawniczo przy sprzęcie zboża.

### W trzech województwach żniwa dobiegają końca

WARSZAWA (PAP). — Jak informuje Ministerstwo Rolnictwa w województwach: warszawskim, kieleckim i lubelskim koszenie zbóż dobiega końca, a w pozostałych prace żniwne są w pełni. Obecnie rolnicy szczególnie intensywnie pracują przy podorywkach oraz powozach przystępują do omlotu zbóż, by przynieść miarę na siew i odstawy dla Państwa.

okazują pomoc pracownicy miejscowych instytucji.

Pracownicy Prezydium MRN w Puławach przepracowali 15 dniówek obrachunkowych (wykonując 130% normy).

39 pracowników Spółdzielni Społecznej „Pomoc” w Puławach, w tym 15 członków ZMP, wzięło udział w akcji żniwno-omlotowej.

Przy żniwach pracują również czasowicze z Nalęczowa.

### Pomoc POM-ów

Spółdzielnia produkcyjna Brzeziny gmina Czajki zakończyła pierwszą w powiecie krasnostawskim żniwa żyta.

Członkowie spółdzielni przystąpili do zwózki w sterty, a w najbliższym dniu zaczną się omloty. W znacznym stopniu do szybkiego wykonania prac przyczynia się współpraca brygady POM-u z brygadą polową spółdzielni produkcyjnej.

Wyróżnił się tu traktorzysta Mieczysław Czajka, wykonując zobowiązanie podjęte z okazji święta 22 lipca, który wyrabiał przeciętnie swym ciągnikiem 120% normy.

### Skup zboża

Część pracowników magazynów GS przystąpiła do współzawodnictwa w sprawnym i szybkim obsłudze wianu chłopów przywożących zboże. Jak donoszą meldunki z całego województwa na czoło wysunął się punkt skupu w Białej Podlaskiej zakupując w dniu 6 bm. 27.800 kg zboża, dalsze miejsca zajmują Łuków — 16.568 kg, Hrubieszów — 11.943 kg.

W dniu 6 bm. do punktów skupu w całym województwie dostawiono 120.275 kg zboża.

Spółdzielnia produkcyjna w Kosinie wykonała w 150% plan dostawy zbóż, sprzedając Państwu 1.677 kg żyta. W 100% z obowiązków wobec Państwa wywiązali się chłopcy: Paweł Plewa z gromady Baraki Nowe w gminie Zaklików, Stefan Olszówka, małorolny z Kosina, Zych z Dzierzkowic, Edward Sek i Leokadia Cichocka z Kolonii I w gminie Gościeradów.

W gminie Czemierniki w powiecie lubartowskim wielu chłopów,

odstawiło już zboże. Przetwarzają: Stanisław Kukurika, Stefan Ostaszewski, Hipolit Jeżowski, Bolesław Pasek i Czesław Wiechorowski, którzy odstawił zboże ponad plan.

W powiecie puławskim w dostawach zboża przetwarza spółdzielnia produkcyjna Kaleń, która odstawiła 1.150 kg. Za przykładem spółdzielni poszli małorolni chłopcy ob. ob. Stanisław Winiarski i Jan Sokolowski z Markuszowa, którzy wykonali zwoje zobowiązania w 100%.

## Komunikaty Ministerstwa Rolnictwa

### PODORAC WSZYSTKIE ŚCIERNISKA

W czasie trwających obecnie żniw rolnicy przeprowadzają za mało podorywek, które są podstawowym zabiegiem agrotechnicznym w przegotowaniu gleby pod przyszły siew. Podorywki trzeba traktować jako pracę tak samo ważną i pilną, jak koszenie zboża i zwózka. Toteż starając się szybko i bez strat, zebrać plony z pól należy jednocześnie na wszystkich ścierniskach, natychmiast po koszeniu i zestawieniu snopów w kopy, przeprowadzać podorywki.

Jest to tym bardziej pilne, że w takie jak obecnie pogodne i słoneczne dni gleba szybko i głęboko wysycha, staje się nieurodzajna. Jak wykazują badania naukowe, strata wilgoci na niepodoranym ściernisku jest bardzo duża. W ciągu jednego pogodnego dnia z hektara ziemi, posiadającej normalną wilgotność, może wyparować wiele tysięcy litrów wody.

Aby zapobiec wysychaniu ziemi, a jednocześnie wyniszczyć chwasty, ułatwić sobie wykonanie orki siewnych, aby zachować w ziemi potrzebny wilgoć dla dobrego wchodzenia ozimlin, trzeba nawet w czasie najpilniejszych robót przy sprzęcie zboża

podorywać wszystkie ścierniska.

Podorywka spulchnia górą warstwę gleby, która nie przepuszcza już wilgoci, znajdującej się w głębszej warstwie. Przekonał się o tym chłopcy w roku ubiegłym. Ziemia nie podorana wyschła na głębokość jednego metra i glebiej, przy orkach pod oziminy na glebach cięższych odwalala się wielkimi bryłami, na glebach lekkich rozpylała się na popiół. W bardzo wielu wypadkach orki siewnej przy takim stanie gleby w ogóle nie było można przeprowadzić. Ci chłopcy, którzy podorywki na swych polach zrobili, nie mieli trudności z siewami jesiennymi. Ziemia mogła łatwo zaorać, a ozimina miała dostępną wilgoć dla kiełkowania i dla dalszego rozwoju.

Ministerstwo Rolnictwa wzywa wszystkich rolników, aby niezwłocznie wykonali podorywki na całej powierzchni po zbiorze kłosowych, gdyż jest to w tej chwili najskuteczniejszy sposób dla zachowania wilgoci w glebie, co równocześnie umożliwi terminowe wykonanie jesiennych siewów.

Ministerstwo Rolnictwa wzywa również prezydium powiatowych i gminnych rad narodowych wraz z całą służbą rolną do stałego prowadzenia akcji uświadamiania i prze-

konywania chłopów o konieczności wykonania podorywek.

### NIEDOPUSZCZAĆ DO ROZWLEKANIA PRYSZCZYCY

W związku z nasileniem pryszczycy w niektórych rejonach kraju, Ministerstwo Rolnictwa przypomina wszystkim zakładom mleczarskim, przyjmującym mleko z okolic, w których bydo choruje na pryszczycę, o konieczności zachowania wszystkich środków ostrożności, które mają na celu niedopuszczenie do rozwlekania tej choroby.

Równocześnie Ministerstwo Rolnictwa przypomina właścicielom gospodarstw, posiadającym bydło chore na pryszczycę, o konieczności przeta piania mleka i gotowania przez 5 minut mleka i jego produktów, tj. serwatki i maślanki, pochodzących od zwierząt chorych, przed oddaniem do spożycia ludziom i zwierzętom, szczególnie niebezpieczne jest karmić nieprzetworzonym mlekiem od krów chorych cielęta i prosięta, u których pryszczycza powoduje dużą śmiertelność.

Prosięta od chorych macior należy dokarmiać mlekiem przegotowanym, gdyż stwierdzono, że maciory chore na pryszczycę tracą mleko.



## Mordercy Tow. Ludwika Czugały stają przed Wojskowym Sądem Rejonowym

W przyszłym tygodniu na sesji wyjazdowej Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie, odbędzie się we Włodawie rozprawa heresztów bandy Edwarda Taraszkiewicza (pseudonim „Żelazny”), która terrorowała tamtejszą ludność i zamordowała w roku ubiegłym cieszącego się ogólną sympatią oraz szacunkiem społeczeństwa, przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej a później kierownika Wydziału Budowy Osiedli Wiejskich — tow. Ludwika Czugały.

Na sesji tej Wojskowy Sąd Rejonowy dokona wymiaru sprawiedliwości na trzech niedobitkach bandy „Żelaznego” — byłym gestapowcu z Majdanka Józefie Domańskim, Stanisławie Marciniaku i Reginie Ozga.

## Protesty w Belgii przeciwko militaryzacji kraju

Jak wynika z doniesień prasy, w Belgii przybiera na sile akcja protestacyjna przeciwko wzmożonej militaryzacji kraju oraz przygotowaniu wojennym. Akcja protestacyjna szerzy się zarówno wśród żołnierzy jak i wśród ludności cywilnej, przybierając najrozmaitsze formy.

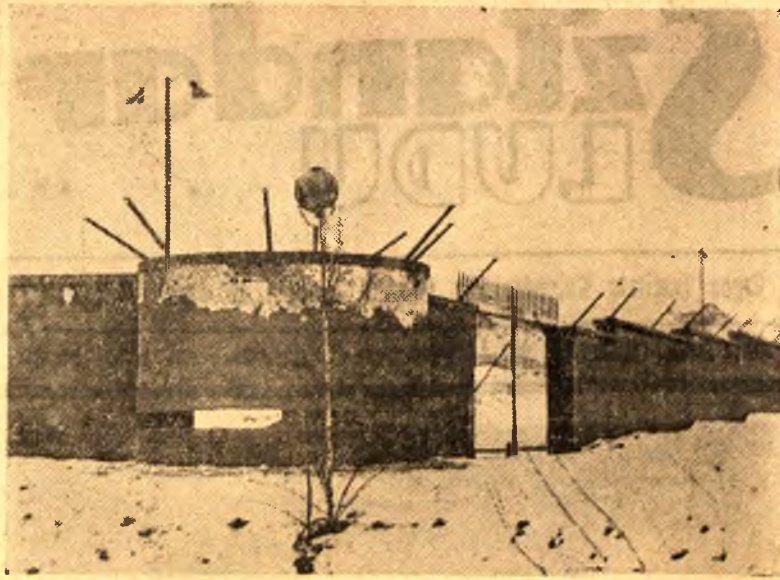
O silnych fermentach wśród żołnierzy donoszą z wielu miast belgijskich, m. in. z Antwerpii, Spa, Mons, Verviers i Liege, jak również z Niemiec Zachodnich, gdzie stacjonuje oddział belgijskich wojsk okupacyjnych. Żołnierze odmawiają wykonywania rozkazów oficerów.

## Waszyngtońska konferencja w sprawie handlu z Chinami odbiciem sprzeczności anglo-amerykańskich

NOWY JORK (PAP). — Od 28 lipca br. toczą się w Waszyngtonie obrady konferencji przedstawicieli USA, W. Brytanii, Francji, Kanady i Japonii w sprawie handlu na Dalekim Wschodzie, a w szczególności z Chińską Republiką Ludową.

Inicjatorem tej konferencji są Stany Zjednoczone, które pragną przeformować tego rodzaju „system kontroli międzynarodowej” handlu między Chinami a krajami „wależnymi od USA”, który by faktycznie doprowadził do gospodarczego bojkotu Chin Ludowych i położył kres wszelkiej wymianie handlowej między tymi krajami (głównie Japonią), a Chińską Republiką Ludową.

Zaniepokojone faktem, że japońskie koła handlowe i przemysłowe domagają się coraz bardziej rozszerzenia handlu z Chinami, Stany Zjednoczone zamierzają narzucić



Te fortyfikacje znajdują się na terenie zajęтым przez kompanię czołgów 6-tej amerykańskiej dywizji piechoty — za cmentarzem w Berlin-Danien (nie-daleko Onkel Toms Huette).

Sposób fortyfikowania zasiekami, reflektory i strzelnice świadczą wyraźnie o tym, że w razie potrzeby teren ten może być zamieniony na amerykański obóz koncentracyjny. (Fot. — CAF).

## Demokratyczny Związek Kobiet Niemieckich wzywa wszystkie kobiety z NRD do aktywnego udziału w budownictwie socjalistycznym

BERLIN (PAP). W Berlinie obradowała IV Sesja Zarządu Głównego Demokratycznego Związku Kobiet Niemieckich.

Referat o udziale kobiet Niemieckiej Republiki Demokratycznej w budownictwie podstaw socjalizmu wygłosiła członek sekretariatu Zarządu Głównego Związku i członek sekretariatu KC SED — E. Baumann.

Baumann wezwała wszystkie kobiety NRD do aktywnego udziału w budownictwie podstaw socjalizmu. Wraz z zbudowaniem społeczeństwa socjalistycznego urzeczywistni się marzenie wszystkich matek niemieckich, które pragną, by dzieci ich mogły wychowywać się w warunkach pokoju, szczęścia i dobrobytu. Baumann podkreśliła, że członkinie Związku gorąco witają uchwały II Konferencji SED w sprawie budownictwa podstaw socjalizmu w NRD. W dalszym ciągu mówczynie oświadczyła, że do głównych zadań Demokratycznego Związku Kobiet Niemieckich jest prowadzenie na szeroką skalę pracy uświadamiającej o konieczności utworzenia narodowych sił zbrojnych.

Referat na temat reorganizacji struktury Związku wygłosiła Erna Uschmann.

Następnie nad obu referatami odbyła się dyskusja.

Na końcowym posiedzeniu Sekretarz Generalny Związku — Elli Schmidt wygłosiła referat, poświęcony uchwałom XIII Sesji Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Kobiet Demokratycznych oraz zadaniom Demokratycznego Związku Kobiet Niemieckich.

## Śladami hitlerowskich siepaczy

### Nowe potworne bestialstwa oprawców amerykańskich w Korei

PEKIN (PAP). — Prasa koreańska zamieszcza szereg nowych faktów o bestialstwach amerykańskich w Korei. Jak donosi „Minczu Czoson”, żołnierze amerykańscy w czasie chwilowej okupacji gminy Eczu w powiecie Pheninwa (prowincja południowy Phenian) spędzili pod groźbą użycia broni wszystkich mieszkańców gminy na jedno miejsce pod pretekstem wiecu „dla powitania wojsk amerykańskich”. Okupanci wybrali następnie z tłumu wszystkie młode kobiety i zamknęli je w pustych magazynach.

Kobiety te zostały zgwałcone. Wiele ofiarom barbarzyńcy amerykańscy wypalili żelazem pętna na ciele, zaś tym kobietom, które stawiały opór, żołnierze amerykańscy przebili drutem nosy i oprowadzali nagie

po wsi. Kilkunastom kobietom oprawcy amerykańscy wykluli oczy. Kobiety ciężarne zostały bestialsko zamordowane.

W czasie chwilowej okupacji miasta Sariwon — pisze tygodnik „Nowa Korea” — interwencji zamęczyli u stóp góry Mirosan przeszło 700 patriotów. Mordercy przypalili swe ofiary ogniem, wybijali zęby, odcinali nosy i wykluli oczy. Kobiety oprowadzali nagie po ulicach, a następnie rozstrzelali. We wsi Diuczen w prowincji Hwanhe, bandy ci amerykańscy urządzili tzw. „wystawę czerwonych”. Przywiązali oni do drzew przeszło 130 patriotów i nie dawali im pożywienia. Wszyscy patrioci zginęli z głodu.

Pewnego dnia — kontynuuje tygodnik — oprawcy amerykańscy wy prowadzili z wspomnianej wsi przeszło 30 młodych kobiet i dziewcząt. Niektóre kobiety były z dziećmi. Amerykańscy siepacze zaprowadzili grupę do wawozu Nekiagor, w którym znajdował się, przygotowany, zawieszony, głęboki rów. Kobiety ustawiono nad rowem, a następnie jeden z konwojentów zbliżył się do szeregu i pchnął bagnetem jedną z kobiet, stojącą z dzieckiem na ręku. Pozostałe kobiety rzuciły się do ucieczki, jednakże wszystkie padły pod kulami rozbestwionych żołnierzy amerykańskich. We wsi Saferni soldateska amerykańska w bestialski sposób zamordowała około 200 kobiet. Amerykańscy siepacze rozebrali je do naga i oprowadzali po wsi a następnie urządzili z nich żywe cele, strzelając z pistoletów i karabinów.

Przy wycofaniu się z powiatu Janian, okupanci amerykańscy pod pozorem ewakuacji „do bardziej bezpiecznych okolic”, uprowadzili ze sobą dużą grupę mieszkańców. Równocześnie wezwali oni przez radio samoloty, które rozpoczęły masakrę nieszczęsnych mieszkańców powiatu, ostrzeliwując ich z broni pokładowej, zginęło przeszło 300 osób.

Te nowe fakty bestialstw amerykańskich w Korei wywołały wśród ludności północnej Korei powszechne oburzenie i pogłębiły nienawiść do interwentów.

## Między wierszami

### »Uczciwy przemysłowiec«

Gdy w listopadzie 1949 roku władze węgierskie aresztowały Roberta Vogelera, dyrektora „International Standard Elektrik Company” pod zarzutem szpiegostwa, prasa i rząd amerykański nie posiadali się z oburzenia. Vogeler szpiegiem? Jakżeż można uczciwego przemysłowca posądzić o tak brzydkie rzeczy. Vogeler jest niewinny — grzmiał „Głos Ameryki” i zgodnym chórem wtórowała mu jego biblistacka filia.

Vogeler został skazany i w ubiegłym roku po odstedzeniu kary powrócił do USA. Czyżże to zajmują się dziś „uczciwy przemysłowiec” Vogeler? Mówi nam o tym agencja prasowa Reutersa: „Robert Vogeler rozpocznie w najbliższym czasie wykłady z zakresu techniki szpiegostwa dla uczniów akademii wojskowej w Peekkill”.

Istnieje przysłowie, które mówi, że prawda zawsze wyjdzie na jaw, a to wtedy, gdy kłamca zapomni o swym kłamstwie.

## »Leczenie« które powoduje śmierć

### Amerykanie przeprowadzają doświadczenia bakteriologiczne na ludności Azji Południowo-Wschodniej

RZYM (PAP). — Dziennik „Avanti”, powołując się na doniesienia z Singapora, podaje, że Amerykanie prowadzą badania w celu „udoskonalenia” środków wojny bakteriologicznej.

Mimo starań amerykańskich, aby doświadczenia swe utrzymać w tajemnicy, osoby, które przybyły z Rangunu do Singapora oświadczyły, że na jednym z plemię południowo-zachodniej Bury prowadził się doświadczenia nad skutecznością nie-

których odkryć amerykańskich w dziedzinie broni bakteriologicznej. Epidemia ospy, jaka wybuchła na terytorium zamieszkałym przez to plemię, podsunęła Amerykanom myśl, by skierować tam pewną liczbę swych agentów, którzy występując jako lekarze w rzeczywistości należeli do służby bakteriologicznej armii amerykańskiej. W wyniku „leczenia” przez tych „lekarzy” zmarło 250 chorych, tj. dziesiąta część wszystkich członków tego plemienia.

Japonii takie porozumienie, które, wbrew jej interesom, zobowiązały ją do nieprowadzenia handlu z Chinami. Stany Zjednoczone starają się przy tym skierować eksport japoński do krajów Azji Południowo-Wschodniej, licząc na to, że towary japońskie wyprą z tych rynków towary brytyjskie.

Plany amerykańskie spotkały się z oporem ze strony W. Brytanii, która poważnie obawia się konkurencji japońskiej w Azji Południowo-Wschodniej. Opór ten znalazł m. in. wyraz w odmowie Anglików dopuszczenia Japonii do grupy krajów, które podpisały tzw. „porozumienie ogólne w sprawie taryf celnych i handlu”.

Konferencja w Waszyngtonie odzwierciedla dalsze zaostrzenie się anglo-japońskich i anglo-amerykańskich w sprawie taryf celnych i handlu.

## Wymowa faktów

### Naród francuski nigdy nie padnie na kolana przed garstką zdrajców

W walce z partią komunistyczną reakcja francuska ucieka się do prześladowań, terroru, gwańtu i bezprawia. Pragnąc pozbawić partię kierownictwa, aresztuje się jej przywódców i aktywistów. Gwałcąc literę i ducha konstytucji, deprecie się brutalnie elementarne prawa i swobody człowieka. Pustym dźwiękiem stała się wolność prasy, zebrań, zrzeszania się, nietykalność osobista deputowanych i inne wolności, zagwarantowane przez konstytucję. Przeciładuje się obrońców pokoju.

Ale równolegle z falą terroru wzbiera we Francji potężna fala proteatu. W całym kraju odbywają się masowe zebrańia, wiece, demonstracje, domagające się zwolnienia z więzień bojowników o wolność i niezawisłość Francji.

Ta właśnie walka, ciesząca się poparciem wszystkich narodów, do prowadziła do zwolnienia Jacques Duclos i André Stila. Władze francuskie zmuszone były również zwolnić wielu patriotów, aresztowanych 28 maja za udział w demonstracji przeciwko przybyciu do Francji generała Ridgway'a.

Reakcja spodziewała się, że stosowane przez nią faszystowski terror doprowadzi do zastraszenia obrońców pokoju, do odosobnienia partii komunistycznej. Przeliczyła się jednak w swych rachubach. W odpowiedzi na terror masy zespo-

liły swe szeregi wokół partii komunistycznej. W okresie bezprawnego uwiezienia Duclos wstąpiły do partii tysiące osób.

W departamencie Sekwany wpły-



Mimo stosowania represji policyjnych, terroru i prześladowań ruch protestacyjny przeciwko bezprawnemu przetrzymywaniu w więzieniach patriotów francuskich przybiera na sile z każdym dnieniem, ogarniając całą Francję.

Na zdjęciu: aresztowanie uczestniczki manifestacji w Paryżu. (fot. CAF).

nęło przeszło tysiąc podań o przyjęcie do partii, w departamencie Seine — et — Oise — 435, w departamencie Nord — 323 itd. Składają je robotnicy, urzędnicy, chłopcy, przedstawiciele inteligencji. Rosną również szeregi Związku Młodzieży Republikańskiej.

Walka przeciwko faszystowskiemu terrorowi, walka o zwolnienie bojowników o pokój stale przybiera na sile. Naród francuski zdecydowany jest wyrwać Henri Martina, Virgile Barrela i innych francuskich patriotów ze szponów reakcyjnych. Postępowe gazety drukują codziennie sprawozdania z zebrań, wieców, krótkotrwałych strajków, których uczestnicy domagają się zaprzestania wyścigu zbrojeń, zaprzestania „brudnej” wojny w Wietnamie oraz bezwzględnego zwolnienia z więzień bojowników o pokój.

Na terenie wielu przedsiębiorstw i gmin wiejskich zbiera się obecnie podpisy pod petycjami o zwolnienie patriotów. Liczne delegacje ludzi pracy udają się do Zgromadzenia Narodowego i żądają od deputowanych, aby wystąpili w obronie bezprawnie aresztowanych bojowników o pokój i demokrację. Na jezdniach, parkanach, murach domów ukazują się napisy: „Zwolnijcie Henri Martina, Virgile Barrela i wszystkich patriotów”, „Faszyzm nie przejdzie!” itp.

Lud francuski powtarza obecnie słowa, które 12 lat temu, w okresie okupacji Francji przez hordy niemieckich imperialistów, padły z ust Jacques Duclos i Maurice Thoreza: „Nigdy naród tak wielki, jak nasz, nie będzie narodem niewolników. Nigdy Francja nie stanie się kolonią. Nigdy Francja, mająca tak chlubną przeszłość, nie padnie na kolana przed garstką gotowych do wszystkiego slugusów”. (J. K.)



**W NUMERZE**  
Eugeniusz Kapusta — Nr 2a w-rusza na trasę; Olga Gancarz — Doktor z Siedliszc; Waldemar Burzyński — W świetlicy LPZB Zarządu Budów Nr 1; Józef Nikodem Kłosowski — Zmierzył legendy; Kazimierz Andrzej Jaworski — Szewczenko i polacy na zesłaniu; O. Moszeński — Kraj w którym wszyscy się uczą.

MIECZYŚLAW TARGONSKI

## Twórczość ludowa pod opieką państwa

Na marginesie konkursu dla rzeźbiarzy i ceramików zatrudnionych w spółdzielniach podległych ekspozyturze CPL i A w Lublinie

Złoty okres sztuki ludowej przypadł na drugą połowę w. XIX. Zniesienie w tym czasie pańszczyzny dało podstawę do rozwoju twórczości oswobodzonego ludu.

Okres międzywojenny cechowało słabe zainteresowanie sztuką



Dzban zdobiony ornamentem w formie ptaków. Izraela uwagę charakterystyczna dla Łązka Ordynackiego pękate forma i kotłowiec na krawędzi wykonany przez Walerię Startkę, a malowany przez Walerię Startkę.

ludową i lekceważące odnośnienie się do jej twórcy — chłopca, który potrzebny był tylko do widel i gnoju, do dekoracji w czasie uroczystości i do kłaniania się panom na dożynkach spalskich.

Najazd hitlerowski uniemożliwił niemal całkowicie wszelką działalność w dziedzinie sztuki ludowej.

Po zakończeniu wojny — młode Państwo Ludowe przystąpiło niezwłocznie do ochrony kultury i sztuki ludowej za pośrednictwem odpowiedniego resortu. W r. 1947 Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało do życia specjalną instytucję, Centralny Instytut Kultury, którego zadaniem było upowszechnienie kultury i sztuki ludowej. Instytut ten działał bardzo wiele dla rozwoju sztuki ludowej.



Talerz zdobiony przez Jana Sławińskiego ze spółdzielni garncarskiej w Pawłowie — ornamentem w formie kozła, stanowiącego godło miasta Lublina.

Pracujących dawniej na własną rękę twórców tej sztuki — skupia obecnie Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego w podległych jej spółdzielniach, rozrzuconych po terenie całego kraju. CPL i A koordynuje amatorski ruch artystyczny i czuwa nad jego odpowiednim kierunkiem.

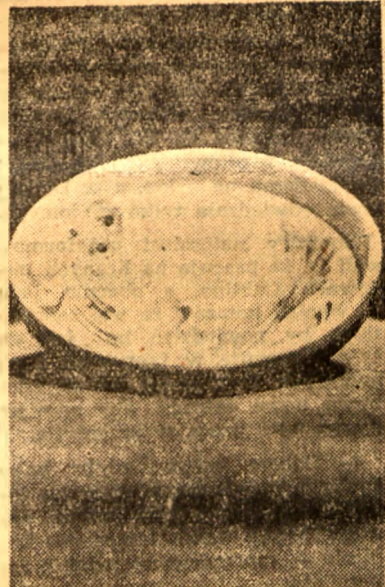
Rząd Polski Ludowej dąży do poprawy bytowania wsi i ochrania tradycyjne wartości kulturalne ludu.

Chłop otrzymuje światło elektryczne w mieszkaniu, opiekę lekarską na miejscu, pomoc dla swych dzieci i ich matek, zaopatrzenie w niezbędne artykuły gospodarskie. Spółdzielnie zwalniają gospodynie wiejskie od codziennej jazdy z nabiłem i drobiem do miasta, dziesięć wiejskie opiekują się ich dziećmi, gminne ośrodki maszynowe pomagają w pracy na roli. Chłop ma radio, gazetę, świe-

stwa i za swą pracę otrzymują nagrody i wyróżnienia.

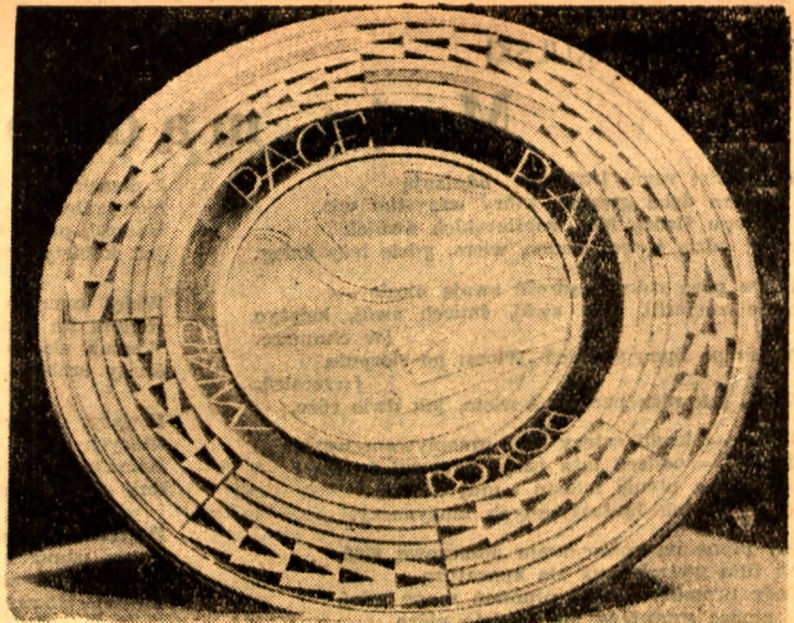
Ostatnio odbył się konkurs dla rzeźbiarzy i ceramików zatrudnionych w spółdzielniach podległych ekspozyturze CPL i A w Lublinie. Do konkursu przystąpiło 19 osób, pracowników Artystycznego Przemysłu Drzewnego w Nałęczowie, spółdzielni garncarskiej „Jedność” w Pawłowie i spółdzielni garncarskiej „Zjednoczenie” w Łązku Ordynackim. Oceny prac konkursowych dokonała komisja, w skład której weszli przedstawiciele Min. Kultury i Sztuki, Wydziału Kultury WRN, zarządu głównego CPL i A oraz miejscowej ekspozytury.

Sekcja nadzoru artystycznego ekspozytury CPL i A w Lublinie urządziła z prac konkursowych pokaz w sali wystawowej Muzeum „Lubelskiego”, dając mieszkańcom naszego miasta możliwość zapoznania się z aktualnym stanem



Miska z płakiem wykonana przez Agnieszkę Zelazko z Łązka Ordynackiego. (Nac. od Min. Kultury i Sztuki).

tlące i więcej czasu na rozrywki kulturalne i twórczość artystyczną. Ci, którzy poświęcają się całkowicie pracy w spółdzielniach przemysłu ludowego i artystycznego — korzystają ze stałej opieki Pań-



Talerz na chleb, wykonany w drzewie, rzeźbiony przez Władysława Kucebę z Nałęczowa.

ludowej twórczości artystycznej na terenie Lubelszczyzny.

Z wyróżnionych przez komisję prac zasługują na uwagę naczynia gliniane wykonane przez Mateusza i Ludwika Startków z Łązka Ordynackiego, malowane przez ich żony. Cechuje je bogactwo ornamentyki i charakterystyczna forma (pękate dzbany z kotłowiecami na krawędzi). Wszystko utrzymane w duchu dawnych tradycji ludowych.

Ceramika Jana Sławińskiego z Pawłowa jest przykładem zdobnictwa, opierającego się o formy ludowe, przetworzonego i przestylizowanego w swoisty sposób. Ceramika pamiątkowa odznacza się dobrym rysunkiem (np w kształcie kozła, jako godło miasta Lublina).

Podobnie przedstawia się ceramika Jana Kozła z Pawłowa. 70 letnia Katarzyna Szokaluk

stanowi pewną sensację konkursu. Pomimo podeszłego wieku — sama toczy i zdobi. Jej specjalnością są miniaturki (małe miseczki i dzbanuski). Sztuki tej nauczyła się od swego męża, który umarł już dość dawno. Za swe prace Szokaluk otrzymała nagrodę Min. Kultury i Sztuki. Pracuje w spółdzielni „Jedność” w Pawłowie.

Jeżeli chodzi o drewniane wyroby należowskie, to zwraca uwagę poszukiwanie nowych form bardziej nowoczesnego zdobnictwa — w zestawieniu z dawnymi tradycjami rzeźbiarstwa należowskiego. Przedstawicielem tego kierunku jest Władysław Kuceba, uczeń prof. Żyjskiego, rzeźbiarz, który od małego chłopca pracuje w zakładzie należowskim, uzdolniony w kierunku rzeźby figuralnej. Otrzymał on nagrodę Wydziału Kultury WRN za drewniane talerze i dziadka do orzechów.

Mieczysław Targowski

EDMUND GRZYBOWSKI

## Półroczny bilans pracy Filharmonii Lubelskiej

Sprawą popularyzacji i upowszechnienia muzyki symfonicznej wśród społeczeństwa lubelskiego zajmowało się nasze piśmo dość intensywnie na początku br. Wyrazem naszego zainteresowania tym zagadnieniem był szereg artykułów dyskusyjnych działaczy kulturalnych i muzykologów na łamach „Sztandaru Ludu” w miesiącach styczniu i lutym n.t. zastosowania takich środków i metod organizacyjnych i propagandowych, które przyczyniłyby się do zwiększenia frekwencji na koncertach Filharmonii Lubelskiej.

W sprawie tej odbyło się również w naszej redakcji specjalne zebranie działaczy kulturalnych.

Akcja ta zbiegła się ze zmianami personalnymi w dyrekcji Filharmonii Lubelskiej. Nowe kierownictwo tej instytucji przystąpiło energicznie do realizowania wniosków i uchwał podjętych na zorganizowanej przez nas naradzie. Obecnie po przeszło półrocznej działalności Filharmonii, u progu nowego sezonu, warto podsumować rezultaty pracy tej ważnej społecznej placówki.

Nowa dyrekcja postawiła sobie następujące zadania: 1) podnieść poziom gry zespołu orkiestrowego, 2) uczynić repertuar bardziej przystępnym dla szerokiego rzeszy słuchaczy, 3) zwiększyć frekwencję na koncertach, 4) spopularyzować muzykę symfoniczną wśród robotników i młodzieży.

Pozostawiając odpowiedź w jakim stopniu zadania te zostały wykonane w odniesieniu do dwóch pierwszych punktów — specjalistom, którzy się w tej sprawie wypowiedzą, zajmijmy się dwoma następnymi. Najbardziej przekonujące będą tu cyfry.

W styczniu br. odbyło się 10 koncertów z udziałem 5531 słuchaczy. Już w lutym cyfra ta wzrosła o przeszło 100 proc. do 12.712, aby utrzymać się w następnych miesiącach na tym samym poziomie: marzec — 11.583, kwiecień — 10.556, maj — 13.312, czerwiec — 12.938. Ogółem na 83 koncertach w pierwszym półroczu br. obecnych było 28.018 słuchaczy co stanowi 130 proc. wykonania planu (112 proc. w zakresie zaplanowanej liczby koncertów). Cyfry te należy uznać za poważny sukces Filharmonii biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze w styczniu br.

znikoma frekwencja na koncertach stawiła pod znakiem zapytania możliwość egzystencji tej placówki.

Rodzaj koncertów ilustruje najlepiej poniższa tabelka:

Rodzaj koncertu	Lublin	teren województwa	Razem
Koncerty symfoniczne			
wieczorne	18	4	22
Poranki	22	2	24
Audycje szkolne	3	26	29
Audycje fabryczne	1	2	3
Zakłady Pracy	1	2	3
Wojsko	1	3	4
Razem	48	37	83

W działalności swej, poza silnym poparciem ze strony miejscowej prasy, korzystała dyrekcja Filharmonii z poważnej pomocy Okręgowej Rady Związków Zawodowych. Małą stosunkowo pomoc okazały władze szkolne (a zwłaszcza dyrektorzy i kierownicy poszczególnych szkół lubelskich) tłumacząc się brakiem zainteresowania ze strony młodzieży, zaangażowanej innymi rozrywkami jak sport i kino. Oczywiście tłumaczenie to nie wytrzymuje krytyki — muzykę należy uznać za poważny instrument wychowawczy i trzeba umieć pobudzić zainteresowanie młodzieży w taki sposób, aby nie ograniczało się jedynie do sportu i kina.

Lepiej kształtuje się sytuacja wśród młodzieży akademickiej, której poważny procent stał się już słuchaczami koncertów Filharmonii.

Uderza jeszcze znikoma liczba koncertów w fabrykach i zakładach pracy. Sprawa ta powinna być przedmiotem szczególnej troski dyrekcji Filharmonii w nowym sezonie.

Dyrekcje fabryk i zakładów pracy, rady zakładowe poszczególnych instytucji powinny również zająć się energiczniej niż dotąd sprawą popularyzacji muzyki wśród pracowników, gdyż rzecz jasna, nawet największa, ale jednostronna inicjatywa ze strony dyrekcji Filharmonii nie rozwiąże tego zagadnienia.

Do instytucji, które wykazały największe zainteresowanie dla sprawy upowszechnienia muzyki symfonicznej zaliczyć należy Państwowe Zakłady Zbozowe, Centralę Produktów Naftowych, Centrolfarm i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Uderza brak zainteresowania ze strony dyrekcji i rad zakładowych takich wielkich fabryk, jak FSC, WSK, Kraśnicka Fabryka Wyrobów Metalowych, Fabryka im. M. Bucza itd.

Staraniem Filharmonii zorganizowane zostały w omawianym okresie 4 koncerty dla robotników: Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych, DOKP, Fabryki Budyni i Cukrowni Strzyżów.

Wydaje się również konieczne przeniesienie koncertów lubelskich do większej sali, gdyż dotychczasowe pozostawanie w siedzibie Towarzystwa Muzycznego grozi automatycznym zahamowaniem frekwencji ze względu na szczupłość pomieszczenia (sala T-wa Muzycznego, licząca ok. 300 miejsc nie jest poza tym odpowiednia z powodu złej akustyki).

Na zakończenie kilka słów o najbardziej interesujących, naszym zdaniem, koncertach jakie odbyły się w ubiegłym półroczu. Zaliczyć do nich należy: koncert w dn. 25 stycznia z udziałem K. Jastrzębskiej, która wykonała z towarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją F. Lasoty koncert Prokofiewa nr 3.

Koncerty w dniach 21 i 23 marca pod dyr. F. Lasoty, na których Tadeusz Zmudzki wykonał koncert 5 Beethovena Doskonale skonstruowany program zawierał ponadto V symfonię Beethovena i uverturę Leonore.

Koncerty z udziałem Hesse-Bukowskiej i Wandy Witkowskiej. Hesse-Bukowska wykonała koncert f-moll Chopina a Witkowska koncert d-moll Wieniawskiego Dyr. F. Lasota.

6 czerwca — rocznica Moniuszki z udziałem tenora Bogdana Paprockiego, pod dyr. R. Satańskiego.

27 czerwca koncert — Bach, Beethoven, Brahms.

W sprawie zamierzeń repertuarowych Filharmonii w nowym sezonie wypowiedział się mgr J. Szorc w artykule, który drukować będziemy w jednym z najbliższych numerów „Kultury i Życia”

Edmund Grzybowski



ZYGMUNT MIKULSKI

## Moja mądrość

Każdy list mym kwiatom odpisuję  
z liściem debu gwarzę, który wszystko wie.  
Z brzegu śledzę bieg wioślarskich dwojek  
wiem, gdzie świeci słońce, wiem, gdzie leży śnieg.

Każda pora roku mądrość swoją niesie —  
swoje smyczki, cień swój, śmiech swój, księżyc  
[w chmurze.

Wiem: po lipcu sierpień. Wiem: po sierpniu  
[wrzesień.

Wiem, jak róża pachnie i wiem, jak dwie róże.

Blisko — kroki cztery — i przepływam wszędy  
(Blżej — oddech lata czuje na swej twarzy)  
falę, którą płynię miasto i mój wiersz  
miasto moich fantastycznych marynarzy.

Gdy płynę na połów mam deszczową sieć  
jak film wyświetlany złą aparaturą  
kiedy promień świeci, promień mogę mleć  
— słońce rymujące jak zaklęte pióro.

## Polka strażacka

Co to za święto, co to za heca!  
Strażacka polka dudni od pieca.  
Nic się nie pali, nie się nie wali  
dajcie strażakom mnóstwo medali!  
Takich błyszczących jak kask na głowie.  
Zdrowie strażaków! Strażaków zdrowie!  
Za czujność z baszty w noc karnawału  
mistrzom hydranta, mistrzom hejnatu —  
za pośpiech, męstwo, gdy zabrzni gong  
uścisk dziesiątek, tysięcy rąk!

Syrena, prawda, wodna niewiasta —  
strażak syrenę naciska w pędzie.  
— Ach, co pan robi na oczach miasta!  
Pan jest niegrzeczny, co teraz będzie...

Będą palcami mnie wytykali  
ach, jak to serce boleśnie rani.  
Pan jest niecznośny, pan jest grubianin.

Syrena płacze, dostaje drgawki  
aż koń ze strachu potargal zaprzęg.  
— Gotowe! — krzyczy spec od sikawki.  
— Wjeżdżać na prawo! Stop! Woda naprzód!

Pożar? Gdzie pożar? Uciek! od wody.  
Nie tak to łatwo z wodą w zawody.  
Śmieje się strażak krewki i żwawy.  
A z nim syrena. Z herbu Warszawy.

Więc tańczymy. Co tam kolka!  
Raz i dwa! Strażacka polka.

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

## Zmierzch legendy

Postać cara Iwana Groźnego od dawna przyciągała uwagę historyków i pisarzy całego świata, gdyż pełno w niej dramatycznego wyrazu i estetycznych kontrastów. Wielkość miesza się tam z małością, geniusz z popolitością, a śmiałość odkrywcy i poszukiwacza nowych dróg z ciemnotą i zabobnem. W splocie tych najdziwniejszych sprzeczności, tonie najczulszej prawdziwej oblicze tego władcy. Nawet wielu historyków nie potrafili otrząsnąć się ze śladów legendy, osnułej dokoła niezwykle postaci Iwana Groźnego. Toteż tak w nauce, jak i w beletryście spotykamy się na każdym niemal kroku z fałszywym obrazem cara samodzierzcy, tego, który jest właściwym twórcą wielkiego Państwa Rosyjskiego, mocarstwa opartego o Inflanty i Morze Białe.

Dopiero uczeni i pisarze radzieccy przystąpili do „odbrązawiania” Iwana Groźnego, rzucając na tę postać snop nowego światła. Taką właśnie pracą jest duża i szeroko zakrojona powieść Walentyna Kostylewa p.t. „Iwan Groźny”, wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy, w starannym i bardzo dobrym przekładzie Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego.

Trzytomowe dzieło Walentyna Kostylewa stoi zasadniczo na pograniczu pracy naukowej i powieści, gdyż autor nagromadził tutaj znaczną ilość materiału ściśle historycznego, przeładowując nieraz książkę dużą ilością szczegółów interesujących opisów nie odbiegających od rzeczywistości.

Iwan Wasiljewicz, Wielki Książę Moskiewski już na początku swojego panowania rozumie, zdaje sobie sprawę z faktu, że nigdy nie zjednoczy, nie scementuje państwa, jeśli nie rozprawi się z bojarami. Do walki tej przystępuje z całą energią i niesłychaną bezwzględnością. Oto jeden z wielmo-

zów, magnat Kołyczew, ogarnięty strachem skarży się i biada: „Nasz car wyrządził Rusi ciężką krzywdę. Każde pismo carskie przynosi nam, bojarom, nowe pohańbienie. Wszystkich, jednako traktuje: i bojarów i szlachtę i bojarskie dzieci, i popów, i naroczników i chłopów od sochy, czerń. Car żąda żebyśmy wszyscy żyli w przyjaźni „wedle sumienia stojąc jedni przy drugich!”

Wśród bojarów wzmaga się wrzenie. Wielmożne czekają tylko na stosowny moment, by obalić Iwana Wasiljewicza i chociaż nie jeden z nich wpada w ręce cara, placąc gardłem za swoją butę i zuchwałość, to jednak niechęć przeradza się wrzescie w wielki spisek. I to wtedy, kiedy car dniem i nocą marzy o stworzeniu wielkiej, potężnej Rusi, o wyrąbanu państwu swojemu okna na świat przez zdobycie szerokiego dostępu do Bałtyku.

Zdobycie Inflant popycha Iwana do nowych czynów. Z gorączkową szybkością buduje flotę, by wysłać ją do Anglii, a potem do innych zamorskich krajów. A przy tym rozwijając handel, ściągając do siebie cudzoziemców, kupców, żeglarzy i uczonych, zakłada pierwszą drukarnię, fortyfikuje brzegi Morza Białego, z ogromną pieczołowitością wzmacnia wojsko i wyposaża je w doskonałą artylerię.

Po zwycięstwach przychodzą jednak porażki, po tryumfach, spadają raz po raz ciosy. Wtedy car sroży się i wprost spod złocistej ikony wpada, jak burza na kremłowski pokój, by karać i to karać bez miłosierdzia.

Jedynym człowiekiem, któremu ufa bez granic jest żona, carowa Anastazia, a kiedy ta nagle umiera, Iwan Wasiljewicz czuje się zupełnie osamotniony. A droga do przezwyciężenia jest wciąż ciężka i daleka. Wprawdzie Ruś z dnia na dzień krzepnie, staje się wielką i potężną, to jednak wśród wielmożów trwa wrzenie i wystarczy jeden nieostrożny krok, by zapadł, zmarnował się wysiłek całego życia.

I piasek co w słońcu złoci się i skrzy  
cień gałązki na piasku — dziwaczny ornament.  
Radość, przyjaźń, miłość — moje muzy trzy  
jak kobiety wciąż zmienne i zawsze te same.

Wciąż muzyka jedna i jednaki głos  
żaglom ku radości — maj młodości żaglom.  
Wspina się dziewczyna, ptaszek nuci coś  
świty srebrny podobne, wieczory szmaragdom.

Kwiaty, deszcze i nuty. Moje niepokoje,  
których śladu w pamięci niepamięć nie zatrze.  
Książka się otwiera, jak złote podwoje —  
dni, stronic, uśmiechy. I w uśmiechy patrzę.

Dojrzałość mych południ, spokój nocy letnich.  
Ostry uśmiech poranków krzyczących radośnie.  
Tu księżyc słucham, jak grającej fletni.  
Patrzę. Dźwięk jest srebrny. Słucham. Drzewo  
[róśnie.

Strażak tak jak wszyscy młodzi  
zakochany jest w dziewczynie.  
Czy po schodach do niej chodzi?  
Skądże znowu! Po drabinie.

Grunt rycerskość. Tylko w garnku  
dobre są leniwe kłuski.  
Więc przy ogniu, w kinie, w parku  
strażak zawsze jest Skrzetuski.

I jednego tylko ognia  
strażak nigdy nie ugasi.  
Serca, serca, które płonie  
dniami i nocą dla Joasi.

Ale serce się nie spali.  
W lewo! Raz! Tańczymy dalej!

A w dzień święta, ho, ho, ho!

W mig strażacy są.  
Flaga wspina się na maszt  
Wyżej od niejednej z baszt.  
Z flagą radość, z flagą siła  
by się Polska weseliła  
żeby słońce, które lśni  
żeby więcej w słońcu dni  
żeby szczęście w trudzie, w pracy —  
I od tego są strażacy.

Sa. Pożarne, schowaj kły.  
Idzie polka. Raz, dwa, trzy!

Wprost wstrząsające wrażenie w powieści Walentyna Kostylewa wywiera scena śmierci cerewicza, napisana prosto, krótko, ale z ogromną plastyką i siłą. Tutaj talent autora święci swój prawdziwy triumf. „Car kłęcząc koło carewicza Iwana, który zalany krwią, rzucał się w drgawkach na podłogę. Zmłuj! Zmłuj! Zmłuj! — wykrzykiwał głośno, zachylając się łzami. Potem pochylił się tuż nad twarzą syna i mówił drżącym, błagalnym głosem: „Nie, nie! Jam przeklęty! Spotniały, splakany, z lepiącymi się na czole kosmykami, car pochylił się nad synem i obsypywał pocałunkami jego twarz zalaną ciepłą krwią”. Opis ten przypomina scenę z genialnego obrazu Illi Riepina. Jest podobnie wspaniałym i wstrząsającym swoim tragizmem, okropnością synobóstwa i obłędu.

Powieść p.t. „Iwan Groźny” przypomina olbrzymie malowidło historyczne, na którym twórca zamknął w sposób doskonały obraz pewnej epoki, obraz wierny w szczegółach, barwny i niezwykle żywy. Na specjalną uwagę zasługuje strona poświęcona chłopom i mieszczaństwu, warunkom życia i bytowania państwa z czasów Iwana Wasiljewicza. Uścisk bojarów powoduje ogromne zbiedzstwo poddanych. Lud cierpi tysiąc najrozmaitszych krzywd, nie czując przywiązania do własnego państwa, powstającego za panowania „najdziwniejszego z carów”. Atmo sfera jest nabrzmiała łzami, nędzą i ziorzeczeniem tych, co to nie mając żadnych praw obywatelskich, muszą żywić wielmożów i do tego jeszcze łać krew w obronie granic zagrożonej Rusi.

Należy też podkreślić obiektywizm historyczny z jakim W. Kostylew przedstawia sprawy i ludzi z Iwana Groźnego. Autor pragnie skończyć z legendą stworzyć prawdziwy, zgodny z rzeczywistością obraz cara i jego epoki, bez retuszu i przejaśkrawień. Zamiar ten udał się pisarzowi, dając w rezultacie dzieło pełne głębokiej erudycji i talentu.

Józef Nikodem Kłowski

WALDEMAR BURZYŃSKI

## Nowa kierowniczka świetlicy

Przed siedzibą Komitetu Powiatowego w Lubartowie zatrzymał się zgrabny, zielony samochód ciężarowy, taki, jakie co dzień opuszczają FSC w Lublinie. Na masce motoru widniał wytłoczony, czytelny napis „Lublin 51”.

Z tyłu na wozie, na prowizorycznych ławkach siedzieli młodzi, opaleni robotnicy śpiewając donośnie i z werwą „Czarnulkę”. Kilku z nich zeskoczyło z samochodu znikając w budynku Komitetu. Reszta nadal śpiewała.

Obok, chodnikiem, szybkim i sprężystym krokiem szła młoda kobieta o czarnych, krótko strzyżonych włosach. W rękę miała walizkę.

Jeden z robotników, chcąc zażartować zwrócił się do niej:

— Koleżanko... Czy daleko jeszcze do Radzyna?

Otrzymał krótką i ciętą odpowiedź:

— W lesie jesteście i o drzewo pytaacie — powiedziała wskazując na pobliski drogowy znak, na którym widniały cyfry odległości do Radzyna. —...ale słuchajcie, czy naprawdę jedziecie do Radzyna?

— Taak — odpowiedzieli chórem robotnicy.

— A to świetnie. Czy nie mogłybyście i mnie zabrać ze sobą? — spytała kobieta.

— Czemu nie — odparł niefortunny żartowniś — nieco zawstydzony. Podał rękę nieznanemu i ta znalazła się wśród robotników.

Po chwili samochód pomknął szosą w kierunku Radzyna.

Nieznamą okazała się bardzo miłą towarzyszką podróży. Między nią a robotnikami wywiązała się żywa wymiana zdań. Robotnicy dowiedzieli się, że mają w swoim gronie artystkę Zespołu Pieśni i Tańca O. W. Poznań — Gabriellę Idzikowską, która udaje się do domu na urlop, a w Lubartowie odwiedza tylko znajomych.

Robotnicy natomiast poinformowali ją, że pracują na licznych budowach Lublina, a obecnie jadą do swoich kolegów ze wsi radzyńskich by powiedzieć im jak się żyje i pracuje w fabrykach i na budowach. Powiedzieć jak się zdobywa nowe zawody, aby zainteresować wieś pracą w przemyśle.

— Dobrze byłoby, gdyby koleżanka zechciała pozostać u nas jako kierowniczka świetlicy w naszym hotelu robotniczym w Lublinie — zaproponował jeden z robotników.

— Dotychczas mieliśmy kilku kierowników, ale każdy zaniedbywał swoje obowiązki, tak, że można powiedzieć nie mieliśmy świetlicy — utyskiwał inny.

A żartowniś z wyrzutem w głosie zauważył:

— To tak koleżanko, ukończyliście Państwową Szkołę dla Instruktorów Teatrów Ochotniczych w Lublinie, a teraz zapominacie o lubliniakach. O, tu wam się nie uda, musicie u nas pozostać.

— No dobrze, pomyśle o tym — odrzekła z uśmiechem Idzikowska, gdy już zbliżali się do Radzyna.

W miesiąc po spotkaniu Idzikowskiej z grupą lubelskich robotników w hotelu robotniczym LPZB — Zarządu Budów Nr 1 w Lublinie zauważyć się dało pewnego popołudnia niezwykle poruszone. Rozeszła się wieść: „mamą nową kierowniczką świetlicy”. Była nią, właśnie Gabriella Idzikowska. Długo zastanawiała się nad tym, czy powrócić do Poznania, czy też pozostać w Lublinie?

Postanowienie zapadło. Bilet powrotny wykupiła na stacji w Radzynie tylko do Lublina.

Ogół robotników nie od razu zauszał nowej kierowniczce świetlicy. Przecież przewinęło się ich tylu tych kierowników, jak Czesław Kowalik, Irena Abramowicz i inni, a pracy świetlicowej jak nie było tak nie ma.

Wkrótce jednak, gdy Idzikowska przystąpiła do pracy, wielu z nich zmieniło zdanie.

Pierwszy znajomy Idzikowskiej w hotelu, stary, dobroduszny portier Józef Solski był początkowo najmniej zadowolony.

— Kto widział, żeby do późnej nocy kręcić się po świetlicy — mówił często, gdy Idzikowska z grupą młodych robotników zajęta była dekoracją lokalu świetlicowego.

— Niech dziadek nam pomoże, to prędzej zrobimy — odpowiadała portierowi, gdy się denerwował i stary odchodził z „utartym nosem”. Idzikowskiej pomagali Broniek Gach, Marian Pieróg, Stefan Bukowski i inni: młodzi robotnicy, którzy stworzyli sekcję zdobniczą. Malowali oprawy gazetek ściennych, robili wycinanki, rozwieszali plótno. Pracowali co dzień po godzinach pracy zawodowej wytrwale i z zadowoleniem.

Ale nie wszyscy chcieli pomagać. Ot np. Tadek Jakubowski, chłopak zdolny, ładnie rysuje i maluje, a wcale nie chciał pomóc w dekoracji świetlicy. Chodził z rękami w kieszeniach i tylko zniechęcał innych swoim przykładem.

— I tak z tej świetlicy nic nie będzie — powtarzał często. Podobnie początkowo zachowywał się Bartysak, ale potem zrozumiał, że niewłaściwie postępuje i jako instalator zajął się przeprowadzeniem kabla, czy to do radia czy też do „gniazdka”. W każdym razie nie stał już na uboczu, jak Jakubowski.

U wejścia do świetlicy na ścianie widnieją grafiki zajęć świetlicowych. Idzikowska, układając plan zajęć wychodziła z założenia, że świetlica powinna dać wypoczynek po pracy, powinna bawić, ale jednocześnie uczyć. Dlatego też w planie przewidziała zajęcia w świetlicy i „na wolnym powietrzu”, przewidziała wycieczki na wieś i do zakładów pracy.

Praca polityczna świetlicy przebiega planowo. Idzikowska, która ostatnio wstąpiła do ZMP aktywnie współpracuje z tą organizacją.

Wasilewski, przewodniczący koła ZMP w hotelu wygłasza niedużo a ciekawe pozadanki na tematy aktualne. Podczas wycieczek, czy w czasie zajęć artystycznych również omawiane są zagadnienia polityczne. Młodzież chętnie dyskutuje.

O wspaniałym na polu kulturalnym między świetlicami dotychczas jeszcze niewiele się słyszy. A tu w hotelu ZB i pomyślano również i o tym. Sekcja zdobnicza wraz z kierowniczką postanowiła włączyć do swego planu pracy taki punkt: wjeżdżamy do WSK w celu dopomożenia tamtejszej młodzieży w estetycznym urządzeniu świetlicy.

W świetlicy hotelowej znajduje się biblioteka. Jak dotychczas nie cieszy się ona wielkim powodzeniem, między innymi dlatego, że brak w niej książek naukowych, brak literatury pięknej i innych ciekawych książek.

Idzikowska mówiła o tych brakach nieraz Radzie Zakładowej Zarządu Budów Nr 1, ale tak dotąd sprawa ta stoi na martwym punkcie.

Rada Zakładowa ZB i LPZB w ogóle nie przejawia dostatecznej inicyjatywy, a żeby należało zapatrzyć świetlicę w potrzebne urządzenia. Potrzebne jest biurko z szufladami, Młodzież skarży się, że nie ma odpowiedniego instruktora do nauki śpiewu oraz brak jest instrumentów muzycznych. Z bólczkami tymi Idzikowska zwraca się do Rady Zakładowej.

Skończyło się na obietnicach. Członkowie Rady powinni częściej zaglądać do świetlicy, zobaczyliby, że młodzież garnie się do pracy kulturalno-oświatowej. Trzeba jej tylko pomóc.

Waldemar Burzyński

\*) Walentyn Kostylew „Iwan Groźny” — powieść III t. Państw. Inst. Wyd.



EUGENIUSZ KAPUSTA

# Nr 2<sup>a</sup> wyrusza na trasę

Dziwne to było konsylium. Zamiast białych fartuchów — kurtki lub kombinzony, zamiast stetoskopów — linka, klucz szwedzki i wiertło, zamiast zacisznego gabietu lekarskiego — obrzynie podwórce, zamiast woni eteru — benzyna.

„Chory“ — duży, przysadzisty Dżems stał na kółkach w kącie dziedzińca oparty o zaciemniałe od wilgoci deski szopy. Wokół niego wałowały się porzucane części żelazne, nie nadające się do użytku. Sam „pacjent“ wyglądał nie mniej żałośnie. Odrapany korpus dawno stracił swą świeżość nabierając niezdrowych rumieńców rdzy, ster cząły połamane i powyginane klucy błotników, a powykrzywiane ślepa latarni zda się szczydzić z wysiłków kręcących się wokół ludzi.

Zientara — „ordynariusz“ tego dziwnego szpitala sapał ze zmęczenia. Przed chwilą właśnie ciekawie oglądał „pacjenta“ od dołu. Otrępiąc przybrudzone rękami ręce kiwał z niezadowolaniem głową. Potem odchylił maskę i zajął ciekawie do czarnej jamy, w której mieściło się „serce“ chorego — motor. Twarz mu się jeszcze bardziej zaszepila.

Z boku kręcił się Biernacki. Obszedł Dżemsa dookoła, ocierając się niemal o ścianę szopy, ostukał narzędziami felgi, poglądał czarnymi od smarów palcami jego cielsko i odstąpił na bok. Jakis czas jeszcze spoglądał krytycznym wzrokiem, wreszcie mruknął.

— Czas na ciebie staruszk. Trzeba będzie na „stół operacyjny“.

Zientara ocierał obrzynie, fularową chustą pot z czoła i karku.

— No cóż, koleczy? — pytał.

— Damy mu radę, czy nie? — Odpowiedziało mu milczenie. Każdy w myśli „przeżuwał“ to samo pytanie.

Dżems dogorywał. Od „konsylium“ minęło ładnych parę dni, a dotychczas nic się nie zmieniło. A właściwie zmieniło się dużo. Tuż obok „chorego“ Dżemsa pojawił się nowy stwór. Równie niezdarnie oparł się na drewnianych kółkach pojeżdżając z cicha odrywającymi się kawałkami blachy. I on dyszał już ostatkiem sił. Właściwie była to już sama karoseria Diesla. Potem przywieziono jeszcze dyferencjał „Citroena“, i jeszcze jakieś rupiecie...

Ludzie jakby zobojętnieli. Kręcąc się po podwórzu niemal nie zwracali uwagi na zdezelowane wozy. Każdy był zapędzony i zaferował na swoją pracę. Słychać było tylko odgłosy wirujących maszyn tokarskich, zgrzyt ścieranego żelaza i stukot młota w kuźni.

Zientara niezadowolony wpadł raz do biura, to znów do kuźni, innym razem zapędził się do warsztatów ślusarskich. Niezmiernie ocierał pot z czoła, sapając od czasu do czasu. Musiał zajrzeć wszędzie, wszystkim się interesował. Teraz właśnie zameldowano mu, że Biernacki znalazł sposób... Właśnie próbował...

Ale z tym to też była cała historia. Przedłużony życie maszyny niemal dwukrotnie, to sztuka niełada. Ale Biernacki nie na darmo już od najmłodszych lat „babrał“ się ślusarką. No i głowę też miał na karku.

Zientara przystanął przy jego warsztacie. Ślusarz dopasowywał właśnie zębate koła przedkadni, nie zwracając uwagi na przybyłego. Zientara zajął mu ciekawie przez ramię i sapał niepokojąco głośno. Biernacki odwrócił się i ruchem głowy wskazał na swoją robotę.

Pochylił się nad nią dwie pary oczu. Brygadzista spokojnie mawiał palcami.

— No, no! — mrucał Zientara. — Właściwie bardzo prosty sposób. Że też nikt dotychczas nie wpadł na to.

Ślusarz w odpowiedzi wrzucił tylko lekko ramionami. Zientara zaś sapał dalej.

— Odwrócić koło zębate drugą stroną, przeszlifować zużyte z jednej strony zęby — to przecież żadna filozofia.

Uśmiech zadowolenia sfaldował jego tłusty podbródek. Podciągnął niecierpliwym ruchem spodnie opadające z potężnego brzucha, potem klepnął przyjaźnie ślusarza po ramieniu i potoczył się dalej.

Po godzinie już całe warsztaty wiedziały o nowym usprawnieniu

Biernackiego. Wpadł do niego na chwilę z zainteresowaniem oglądając jego pracę. Dorzucali swoje uwagi, które racjonalizator skrzętnie notował w pamięci. Kto wie, mogą się przydać...

Skończyło się na zebraniu komisji racjonalizatorskiej. Debатовano na nim dobre dwie godziny, ale autor pomysłu wyszedł zadowolony.

Wreszcie przy Dżemisie znowu przystanął grupka ludzi. Ale tym razem nie było to już konsylium. Była to brygada robocza, której zadaniem było uzdrowienie chorego. „Narzędziami chirurgicznymi“ były młoty, lewarki, klucze, śrubokręty.

Raźnie zabrali się do dzieła. „Rozebrali chorego“. Zdjęto karoserię, pozostało tylko nagie podwozie o dwu pomostach. Wyrwano motor i zawleczono do warsztatów, rozkręcono dyferencjał, zdjęto wał kardana, jednym słowem rozłożono Dżemsa na poszczególne śrubki.

Zawracały szlifierki. Noże cęły wnętrza cylindrów, szlifowano tłoki. Padły wióry żelazne na podłogę warsztatów, sypały się iskry spod młota Hurby. I tu zastosowano nowy pomysł racjonalizatorski kowala. Niby prosty, a przynosił dziesiątkokrotne oszczędności w zużyciu resorów.

Coraz więcej ludzi zajętych było przy remoncie wozu. Bo to i karoserię trzeba było poprostować, i wał przeszlifować, panewki odlać i wytoczyć. Dżems już dobrze się wysiłował na szlaku, nalykał się dziesiątków tysięcy kilometrów.

Z początku nie wrócono nic dobrego. Gdzieżby z takiego „trupa“ mogło jeszcze coś być. Właściwie nadawało się „to“ tylko na szmelc. — Po co sobie głowę niepotrzebnie zaprzętać? — mówili niektórzy.

Tylko Zientara wlezył niezinnie w to, że z Dżemsa będą jeszcze „ludzie“. No i Biernacki. — Ten zapaleniec to chyba z zapalniczki potrafiłby motor zrobić — mówili z przekąsem co złośliwsi.

Potem znowu musiało się zebrać konsylium. Trzeba się było zdecydować na poważną „operację“. Biernacki orzekł, że jeden most jest

niepotrzebny. Nie od razu zgodzono się z jego pomysłem.

— Tak bez niczego wyrzucić jeden most — próbowali oponować mechanicy. — Przecież pozostały nie wytrzyma ciężaru karoserii... A pamiętajcie o tym, że ten Dżems ma jeszcze ludzi wozić...

Ale Biernackiego poparł Zientara, kierownik warsztatów. Sapał jeszcze mocniej, bo słońce zaczynało już dobrze przygrzewać, ale nie stracił ze swojej ruchliwości i animuszu.

— 20 litrów oszczędzić na 100 kilometrów, to dużo! Warto się podtrydzić.

Przy tych słowach wyciągnął z kieszeni kraciastą chustkę. Zanościł się na dłuższą peronę. I rzeczywiście, słowa potoczyły się nieprzerwaną kaskadą. Zientara i Biernacki kięmu przytakiwał flegmatyczny Hurba. Potem inni dorzucili jeszcze po dwa słowa. Konsylium zdecydowało się na „operację“.

Któregoś dnia odbyło się zebranie. Był wszyscy. Z warsztatów, z kuźni, z placu, monterzy, ślusarze, elektrotechnicy, stolarze, tapicery. Mieli nad czym radzić. Trudności było wiele, niemal wszystkie go trzeba było szukać w złomie, a roboty co nie miara. Samochody należało jak najszybciej wyremontować.

— Zobowiązanie! — podrzucił ktoś ryś z mechaników.

Oczywiście. Jednogłośnie podjęli je. Ale nie tak na gorąco. Rozważyli dokładnie wszystkie atuty za i przeciw. Potem ustalili terminy.

— Pierwszy samochód opuścił warsztaty 1 maja, drugi 22 lipca, trzeci 15 sierpnia, czwarty 15 września...

Już mrok kładł się szarym cieniem, gry kończyło się zebranie. Na dziedzińcu pozostali jeszcze Biernacki, Zientara i Hurba. Znowu nad czymś radzili oglądając z zainteresowaniem najpierw Dżemsa, potem „Chewrolete“, wreszcie „Cytryne“.

Nazajutrz Biernacki wystąpił z nowym pomysłem. Dziwili się skąd to wszystko bierze. Ale przyznali mu rację.

— Rame trzeba przedłużyć! — Latwo powiedzieć, tylko niby

jak to zrobić. Skąd wziąć materiału?

— Ale trzeba to zrobić — zgodzili się jednomyślnie.

Tym razem podpowiedział Hurba.

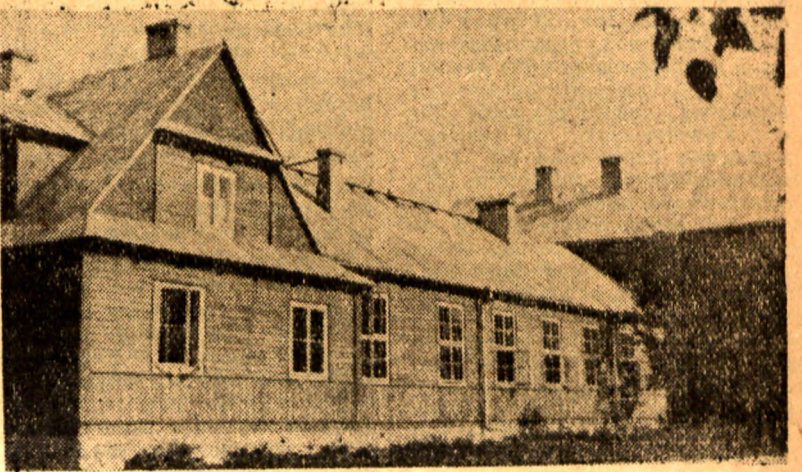
— Przecież za cukrownią jest składnica złomu. Poszukajmy tam. Może coś odpowiedniego znajdziemy.

Wybrali się w kilku. Łazili po rumowisku metalu, przetrzcali dzie siatki sztuk żelaznych sztab i kawałków. Znaleźli to, czego potrzebowali.

Dżems odradzał się z dnia na dzień. Nałożyli karoserię, zamontowali spowrotem motor. Samochód odzyskiwał powoli swoje kształty. Tylko teraz wyglądał już inaczej. Niezdrowe rumieńce rdzy znikły zastąpione brązem lakieru, wóz odmłodził, „wyprzystojniał“.

Potem zjawił się elektrotechnik. Dłubał w jego wnętrzu, przeciągał nerwy instalacji, trochę kłął. Ale terminu dotrzymał. Wreszcie przysza kolej na tapicerów. Obity dermatoidem już w niczym nie przypominał tego dawnego Dżemsa, rozwalonego w kącie podwórza. Jaśniał pięknością...

A co wieczorem przystawał przed nim Biernacki i patł oczy jego widokiem.



Młodzież wiejska z gromady Nielisz i okolicznych gromad pow. Zamość, uczy się w nowej szkole, (obecnie meści się tu kolonia, z której korzysta około 100 dzieci). Poprzednio młodzież tych gromad uczyła się w wiejskich chatkach w różnych miejscach.

OLGA GANCARZ

## Doktor z Siedliszcz

Nazwę Siedliszcze powtarzały wszystkie pisma w kraju przed Złotem Młodych Przdowników — Budowniczych Polski Ludowej. Młodość z Siedliszcz dokonała na cześć Złota imponującego czynu — wybudowała pierwszy i największy dotychczas basen pływacki Ludowych Zespołów Sportowych. Mała osada Siedliszcze w pow. chełmskim, zasługuje na wyróżnienie nie tylko ze względu na basen. Znajduje się tam największa i najpiękniejsza w województwie izba porodowa. Budowa tej izby i basenu wiąże się ściśle z nazwiskiem dr Aleksandra Bałacza, lekarza i dyrektora szpitala w Siedliszczach.

Młody lekarz przyjechał po raz pierwszy do Siedliszcz w grudniu 1947 roku na zastępstwo. Zobaczył małe domki zgrupowane wokół niewielkiego placu i głównej ulicy. Szpital też mieścił się w domu parterowym, nieco większym od prywatnych, a co najgorsze — był pusty, gdyż poprzednicy nie wiele się o niego troszczyli. Lekarze zmieniali się w Siedliszczach co 2 miesiące. Każdy uważał pobyt w małej osadzie jako etap przejściowy w swojej karierze zawodowej i starał się stąd jak najprędzej wyjechać.

Trzy dni czekał doktor Bałacz, nim zablądził do szpitala pierwszy chory. Był to stary chłop z obrzynie wrzodem na karku. Starając się przyjąć cierpiącemu z pomocą, lekarz sam napalił w piecu, wygotował narzędzia i zabrał się do operacji. Drugiego dnia miał już trzech chorych, a po tygodniu pełny szpital. W przeciągu sześciu miesięcy potrafił uniezależnić całkowicie gospodarke szpitalną. Wybudował stajnię, szopę i oborę, zakupił dwie krowy i konia, wyjed-

nał w Gminnej Radzie Narodowej przydział 3 ha opuszczonej ziemi dla szpitala i obsiał ją. Wszystko nabył za zaoszczędzone pieniądze z opłat szpitalnych (w tym czasie były one podstawowym źródłem, z którego czerpano na utrzymanie szpitala).

W maju dr Bałacz wyjeżdża do Krakowa z myślą, że do osady już nie powróci. Szpitalik zaczyna blednąć w jego wspomnieniach, gdy listonosz przynosi depeşe, w której nieznany obywatel z Siedliszcz błaga o powrót. Za tydzień otrzymuje podobny telegram, tylko z innym podpisem. Potem nadchodzi takich depeş osiemnaście, a m. in. i od Gminnej Rady Narodowej. Dr Bałacz zastanawia się i dochodzi do przekonania, że w Siedliszczach ludzie naprawdę go potrzebują. Decyduje się na powrót.

Zastał szpital znów bez chorych i zaległości w wypłacie pensji. W stajni nie było już konia — krów jeszcze nie zdążyli sprzedać. Założona z wysiłkiem gospodarka zamieniła się w ruinę. Pięciu lekarzy urzędowało w Siedliszczach w tym czasie! Ostatni nawet nie czekał do autobusu i wyjechał, nie mówiąc o tym nikomu.

Dlaczego uciekali stąd?

Nie byli to wszyscy ludzie złej woli, ale nie mieli przygotowania do samodzielnej pracy. Każdy uważał Siedliszcze za punkt przejściowy, a nie teren stałej pracy. Pobyt tutaj starali się skrócić w miarę możliwości.

Tym razem dr Bałacz nie czekał już trzy dni na chorych. Zapelnili szpital w jednym dniu.

Doktor czytuje długimi wieczorami — interesują go artykuły i broszury o radzieckich izbach po-

rodowych, ponieważ w szpitalu spotyka przedwcześnie zestarzałe kobiety.

Odruchowo sięga po ołówek i zaczyna rysować. Przypomina sobie, że studiował też architekturę. Tęgo wieczoru pozostawia na stole pobieżny szkic. Powraca do niego na drugi dzień, zaczyna sprawdzać i obliczać. Mija kwiecień i maj, a doktor ciągle jeszcze przesiaduje wieczorem nad planem i obliczeniami.

Gdy na wiosnę jechał do chorej kobiety w Chojęncu, zobaczył przy drodze ruiny dworskie. Dwie izby jeszcze nadawały się do użytku i w nich uczyły się dzieci. Ale ściany przeciwległego skrzydła groziły w każdej chwili zawaleniem i mogły pozbawić życia kogoś z uczniów.

Wtedy świta w głowie lekarza nowa myśl. Wybiera się na najbliższe zebranie sołtysów w GRN i dowodzi, że pałac w Chojęncu musi być jak najprędzej rozebrany, jeśli chcą uniknąć nieszczęścia. Nie zrobił tego jedna gromada, ale musi pomóc gmina. Jeśli sołtysi potrafią przekonać swoich ludzi, żeby wzięli cegły i gruz w czynnie społecznym do Siedliszcz — on podejmuje się budowy izby porodowej, żeby zapewnić kobiecie wiejskiej od dawna potrzebną opiekę.

Dr Bałacz spotkał na zebraniach gromadzkich tylko jednego oponenta — starego chłopca z Chojęcina. Twierdził, że jego żonie już izba porodowa nie potrzebna.

W ciągu tygodnia 450 chłopskich furmanek zwiózło cegły i gruz na plac koło szpitala. W grudniu 1950 roku położono już fundamenty, a na wiosnę 1951 roku rozpoczęto budowę z oszczędności uzyskanych w szpitalu. Planły i kosztorys opracował sam doktor przy pomocy architekta powiatowego. Po miesiącu stały już ściany i położono wię-

Pierwszego maja zakaszał nerwowo motor. Znowu zgromadziło się przy nim grupka ludzi. Był tam sapiący Zientara, Biernacki, tym razem w „cywilnym“ garniturze, Hurba z kuźni. Zebrałi się wszyscy, którzy brali udział w „leczeniu“. Z niepokojem wsluchiwali się w rytm serca wozu. Ale motor grał równym basem. Szofer wyłączył wreszcie kluczyk.

Nr 2<sup>a</sup> ruszył na trasę...

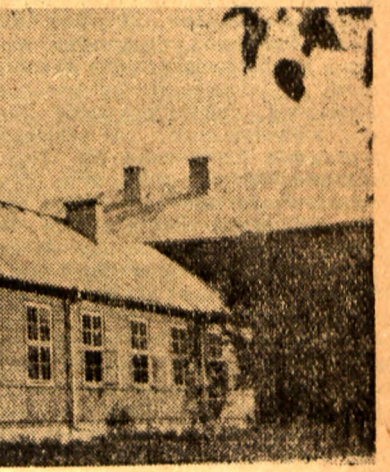
Potem przysza kolej na „Chewrolete“. Słońce lipcowe mocniej prażyło od majowego. Ale równie wdzięczna była sylwetka odnowionego drugiego wozu. 22 lipca zagral triumfalnie motor.

A dnie leciały. Nie zatrzymał byś ich. Godziny wytyżonej pracy. Znowu następny... Pierwszego sierpnia — piętnaście dni przed terminem...

Zaloga Spółdzielni Komunikacyjno - Warsztatowej skrupulatnie wypełniała swoje długofalowe zobowiązania.

I tylko Zientara sapał mocniej i częściej ocierał pot fularową chustką... I tylko Biernacki jeszcze pilnie pochylał się nad swoim warsztatem. Nie miał teraz czasu przy stawać przed wozami. Zresztą po co? Gdy przyjdą nowe „wranki“ wtedy trzeba będzie znowu zwołać konsylium.

Eugeniusz Kapusta



Młodzież wiejska z gromady Nielisz i okolicznych gromad pow. Zamość, uczy się w nowej szkole, (obecnie meści się tu kolonia, z której korzysta około 100 dzieci). Poprzednio młodzież tych gromad uczyła się w wiejskich chatkach w różnych miejscach.

zania dachu, ale robót dalej prowadzić nie było można, ponieważ wyczerpały się zapasy gotówki. Wtedy doktor wysłał podanie do Wydziału Zdrowia przy WRN w Lublinie. Na miejsce zjeżdża komisja i stwierdza, że izba porodowa będzie o wiele okazalszym gmachem od parterowego szpitala. Centralna Poradnia Macierzyństwa i Zdrowia przyznaje na ten cel subwencję.

Doktor wybiera się potem w podróż do Katowic, Krakowa i Warszawy dla wyszukania odpowiednich materiałów na wykończenie budynku wewnątrz. Wszystko jest w nim teraz takie, jak sobie wyobrażał: ściany wykładane glazurą z NRD, wielki zbiornik wody na strychu, kanalizacja, prysznic, piece kaflowe z wpuuszczonymi wewnątrz rurami dla ogrzewania wody, mieszkanie służbowe na poddaszu, stanowiącym właściwie drugie piętro, a na podwórku studnia artezyjska.

Otwarcie odbyło się w Święto Robotnicze 1. Maja 1951 r.

Z początku kobiety przychodziły niechętnie, ponieważ ktoś straszyl po wsiach wysokimi opłatami. Skoro jednak pierwsza, druga i trzecia zapłaciła niewiele, przybywało po kilka położnic dziennie z osady, sąsiednich gmin, a nawet powiatów. W izbie uratowano życie ciężko chorej nauczycielce z Siedliszcz i kobiecie z Olchowa w pow. Krasnostawskim, która przywieziono do osady nieprzytomną. W lipcu tego roku wpisano uroczysto do księgi przybycie na świat 700-nego obywatela.

Jedną z najpiękniejszych, nainowocześniejszych izb porodowych w kraju stanęła w Siedliszczach w ciągu dwóch lat dzięki wysiłkom lekarza - społecznika, architekta i racjonalizatora.

Olga Gancarz



KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

## Szewczenko i Polacy na zesłaniu

O największym poecie ukraińskim — Tarasie Szewczenko wiemy na ogół w Polsce niewiele. Stwierdził to już przed 40 laty Władysław Orkan, jeden z nielicznych pisarzy naszych interesujących się literaturą ukraińską, w przedmowie wydanej w roku 1911 „Antologii współczesnych poetów ukraińskich”. Od tego czasu mało się pod tym względem zmieniło. Niekiedy po przeczytaniu „Hajdaniaków” Szewczenki, poematu ilustrującego krwawy wypadek i tzw. „koliszczynę”, czasy Gonty i Zeleźniaka, skłonni są utożsamiać nienawiść poety ukraińskiego do szlacheckich obszarników polskich, których ucisk pańszczyźniany wywołał rewolucję chłopską, z nienawiścią do Polaków w ogóle. Nie bliźniego, niż wysnuć po lobnego wniosku. Szewczenko do narodu polskiego i jego kultury, do przedstawicieli postępowej myśli polskiej i literatury odnosi się z największą sympatią. Marzył o tych czasach, kiedy Ukraińcy i Polacy, „dzieci jednej matki”, będą się ze sobą „bratać”. W życiu swym zetknął się z wieloma Polakami, z wieloma z nich żył bardzo blisko, a wśród kilku w najbliższych swolch chwilach znalazł dożgonnych przyjaciół. I nie byli to ludzie pospoliccy, ale ci z najlepszych w narodzie.

Kiedy władze carskie w roku 1847 wykryły na Ukrainie tajne stowarzyszenie, tzw. „Bractwo Cyryla i Metodego”, wysuwające program zjednoczenia narodów słowiańskich, zniesienia poddaństwa i krzewienia oświaty wśród ludu, stowarzyszenie, do którego wprawdzie Szewczenko nie należał, uważając jego program za zbyt umiarkowany, ale na którego zebraniach czytał własne utwory — poeta został aresztowany wraz z członkami tej organizacji. Znalazono przy nim obciążający go materiał literacki. Na procesie, który odbył się w Petersburgu, został skazany na wysłanie jako prosty żołnierz bez ograniczenia kary jakdmskolwiek terminem. Sam Mikołaj I dopisał własnoręcznie pod wyrokiem: „Pod surowym dozorem, z zakazem pisanja i rysowania”.

10 lat w najstraszniejszych warunkach spędził Szewczenko na zesłaniu; szkanowany przez oficerów, zmuszony do bezmyślnych służby w wojsku carskim, nie zalał się jednak, nie ukorzył: wbrew zakazowi w tym nie sprzyjającym pracy otoczeniu w dalszym ciągu pisał i malował. A przetrwać te najcięższe w jego życiu chwile pomogli mu w dużym stopniu przyjaciele — Polacy.

W dalekim kraju orenburskim było ich na zesłaniu wielu. Znajdowali się wśród nich byli powstańcy z roku 1831, uczestnicy wojny węgierskiej — rycyjskiej i późniejsi działacze polityczni. Były to bratnie dusze, które Szewczenkę rozumiały i które on rozumiał. Można by wylizyć dziesiątki nazwisk Polaków, z którymi Szewczenko żył

bardzo blisko. Kolonia polska w Orenburgu wydała na jego cześć ucztę. Zachował się rysunek Rosjanina A. Czernyszewa przedstawiający grupę zesłańców polskich z poetą ukraińskim. Z trzema zwiastca związał się węzłami dożgonnej przyjaźni; z Bronisławem Zaleskim, Zygmuntem Sierakowskim i Edwardem Żeligowskim (poetą piszącym pod pseudonimem Antoniego Sowy). Z tym ostatnim zresztą, będąc na zesłaniu, znał się tylko z korespondencji. Osobiście zetknął się z nim dopiero po odzyskaniu wolności.

Bronisław Zaleski, rodzony brat poety Bohdana, towarzyszył Szewczenko wraz z dwoma innymi Polakami w tzw. „pochodzie karatau-skim”, wyprawie naukowo-geologicznej mającej na celu zbadanie pustyni między Morzem Aralskim i Kaspijskim. Do ekspedycji tej przyczynił się Szewczenko w charakterze rybnika. Poeta uczył przyjaciela rysunków. Wspólnie czytali książki i ubolewali nad losem swych ujarzmionych narodów. Była to przyjaźń wzruszająca. Gdy po ogłoszeniu amnestii Zaleski opuścił Orenburg, Szewczenko skarżył się do niego w liście: „Bez ciebie jestem przecież całkowitym sierotą w bezładnym kraju orenburskim. Do kogo w tej pustyni przylgnę całym sercem, gdy ciebie nie ma?” A Zaleski mu odpowiada: „Niewiele będzie cię kochać szczerzej ode mnie”. O przyjaźni tej pisze redaktor listów Szewczenki, członek Akademii Ukraińskiej: „Przyjaźń z Zaleskim pozostała jednym z najlepszych epizodów w skąpym w ogóle w światło życia Szewczenki”. Przyjacielowi swemu poświęcił poeta swój znany wiersz „Do Polaków”.

Drugim serdecznym przyjacielem polskim Szewczenki był Zygmunt Sierakowski, późniejszy bohater powstania styczniowego powieszony przez Murawiewa. Sierakowski pochodził z Wołynia i był jednym z tych niewiele Polaków, którzy poetę ukraińskiego najlepiej rozumieli i zdawali sobie sprawę ze znaczenia jego poezji dla Ukrainy. W listach swych Szewczenko nieraz wspomina o nim z wielką miłością i szacunkiem. Sierakowski również pisywał do niego i nazywał go po ukraińsku „bat'ką”. Po powrocie z zesłania wiele zrobił dla uwolnienia Szewczenki, pisał wtedy do niego, że staranie się o uzyskanie dla „coty wolności będzie jego „pierwszą sprawą”. Przyszły powstaniec bliski był szczerze Szewczenko swoim rewolucjonizmem i humanitaryzmem. Wiadomo, że jako oficer sztabu generalnego przyczynił się w dużym stopniu do zniesienia w Rosji kar cielesnych.

Trzecim wielkim przyjacielem Szewczenki był Edward Żeligowski. Poznali się za pośrednictwem Zaleskiego już po odzyskaniu przez poetę ukraińskiego wolności. Ale obaj znali już przedtem swoje utwory. „Jordan” Żeligowskiego po-

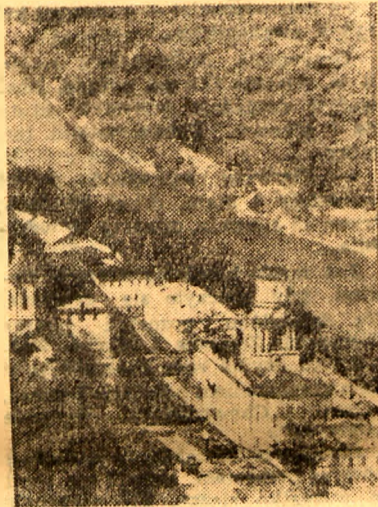
ciągał Szewczenkę, jako apostoła prawdy i nauki walczący z zacofa na szlachtą. Wiersze poety ukraińskiego tłumaczył Żeligowski będąc na zesłaniu w Ufie i przesyłał ich autorowi rękopisy swych oryginalnych utworów. Przyjaźni tych dwu poetów znalazła odbicie w ich twórczości: Szewczenko dedykował przyjacielowi poemat „Warnak”, a Żeligowski napisał na jego cześć wiersz pt. „Do brata Tarasa Szewczenki” (1858 r.).

Zatrzymaliśmy się tu jedynie na najbliższych polskich przyjaciół Szewczenki, ale miał jeszcze wielu innych, z którymi żył może mniej serdecznie, ale o których zachował pamięć.

Jak z tego widać, autor „Kobzara”, dla narodu polskiego, dla postępowej inteligencji i dla kultury polskiej żywił uczucia najszczerzej sympatii, wierząc niezłomie, że na dejdą czasy, gdy Ukraińcy i Polacy ułożą między sobą stosunki oparte na przyjaźni.

Pragnieniem jego mogło się jednak stać zadość dopiero po 100 blisko latach, po zawarciu sojuszu i paktu przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim, w skład którego wchodzi i Republika Ukrainy.

Kazimierz Andrzej Jaworski



Górnicy Związku Radzieckiego otoczeni są troskliwą opieką.

Na zdjęciu: domy wycieczkowe dla górników z Donbasu w Swiatogorsku w obwodzie Stalińskim.

(Fot. — CAF)

O. MOSZENSKI

## Kraj, w którym wszyscy się uczą

Miliony radzieckich robotników, kolchoźników, urzędników podnoszą swe kwalifikacje, pogłębiają swą wiedzę na różnego rodzaju kursach, miliony pracowników zdobywają wykształcenie średnie lub wyższe, nie przerywając pracy zawodowej. W samej tylko Federacji Rosyjskiej w szkołach wieczorowych ogólnokształcących dla młodzieży robotniczej uczy się ponad 500 tys. chłopców i dziewcząt, w Republice Ukrainy — przeszło 200 tys. itd. W nadchodzącym roku akademickim liczba studentów, studiujących drogą korespondencyjną, wyniesie około 500 tys. osób, czyli ponad 1/3 ogólnej liczby studentów.

Absolwenci szkół wieczorowych z reguły kontynuują naukę. Oto wyniki ankiety, którą w końcu czerwca br. wypełniło 104 absolwentów szkół wieczorowych Kijowa, w tym — 68 młodych robotników, 28 urzędników, 7 wojskowych oraz 3 emerytowanych inwalidów wojennych. Jak wynika z ankiety, wszyscy absolwenci zamierzają dalej studiować — 82 osoby pragną zapisać się na uniwersytet, pozostałe zaś 22 osoby zamierzają kształcić się w różnego rodzaju zakładach naukowych, wymagających świadectwa z ukończenia szkoły średniej.

W ZSRR istnieje 20 specjalnych instytutów korespondencyjnych i ponad 450 wydziałów korespondencyjnych na wyższych uczelniach.

Wszeczwiazkowy Politechniczny Instytut Korespondencyjny, największy w ZSRR ośrodek studiów korespondencyjnych, liczy 9 wydziałów i przygotowuje inżynierów 44 specjalności. W instytucie studiuje około 14 tys. studentów, przeważnie robotników i majstrów.

Wśród pracowników wsi radzieckiej cieszy się największą popularnością Wszeczwiazkowy Korespondencyjny Instytut Rolniczy. Ponadto istnieją wydziały korespondencyjne przy 63 wyższych uczelniach rolniczych. Wydziały te przygotowują agronomów, zootechników, specjalistów z zakresu mechanizacji gospodarki rolnej. Wielu kolchoźników studiuje na wydziałach korespondencyjnych uniwersytetów, instytutów pedagogicznych itp.

Uczniowie szkół wieczorowych i osoby, studiuje drogą korespondencyjną, korzystają z wielu udo-

godnień. Tak np. wydano zakaz wyznaczania uczniów szkół wieczorowych na nocne zmiany; uczniom tych szkół, zamieszkałym w internatach fabrycznych, zapewnia się jak najlepsze warunki odrobienia zadań domowych. Studenci wyższych korespondencyjnych zakładów naukowych otrzymują na okres egzaminów płatny urlop. Stworzono dla nich setki ośrodków szkoleniowych, które urządzają systematycznie prelekcje i udzielają fachowych konsultacji.

Weźmy dla przykładu Zakłady Hutnicze im. Stalina w Zlatouscie. Na jesieni r. ub. do Wszeczwiazkowego Instytutu Politechnicznego wstąpiło 250 robotników i urzędników huty. W zakładach zorganizowano ośrodek szkoleniowy; dyrektor zalecił kierownikom oddziałów udzielać studentom Instytutu wszelkiej pomocy, zwalniać ich w godzinach prelekcji i konsultacji, opracowano dla nich specjalny plan urlopów.

W wielu przedsiębiorstwach szkoleniem objęta jest przeważająca część załogi. Tak np. w Kupawieńskiej Fabryce Sukna (obw. moskiewski) w r. b. na czterech pracowników trzech studiuje. Przed dwoma laty w fabryce opracowano plan, który miał na celu umożliwienie nauki wszystkim młodym robotnikom, a pomocnikom majstrów i majstrom — zdobycie wiadomości w zakresie technikum.

Na uroczystej akademii, która odbyła się niedawno w klubie fabrycznym, podsumowano pierwsze wyniki wykonania tego planu. W br. kilkudziesięciu włóknarzy ukończyło szkoły wieczorowe. 16 osób ukończyło technikum wieczorowe. Przewodnicy pracy i nauki otrzymali — tytułem premii — bezpłatne skierowanie na wczasy oraz nagrody pieniężne. W br. wstąpi do szkoły dla młodzieży robotniczej ponad 200 osób, 35 osób zapisało się na pierwszy kurs technikum, a 20 osób — do istniejącej przy fabryce wieczorowej filii Instytutu Włókienniczo-

Ludzie radziecy uczą się wytrwale i z zapałem, zdają sobie bowiem sprawę, że stałe wzbogacanie swej wiedzy jest nieodzownym warunkiem coraz lepszej i wydajniejszej pracy.

O. Moszeński

## Cukier leczy cukrzyce!

Doniosłe odkrycie laureata Państwowej Nagrody Naukowej prof. J. Węgierki

Obok niewielkiej żółtej książki, wydanej w 1927 roku — pierwszej pracy naukowej prof. Jakuba Węgierki na temat kwaśnicy cukrowej (cukrzyca) i jej leczenia — pięćdziesiąt lat temu, często jeszcze znane poprawkami kartki, to nowe, opracowane teraz dzieło naukowe prof. Węgierki o cukrzyce, której polski uczyony poświęcił około 30 lat wyjątkowych badań i doświadczeń naukowych. W dziele tym uczyony omawia m. in. swą nową, rewelacyjną, odmienną od metod dotychczasowych nowoczesną metodę leczenia cukrzycy.

Cukrzyca, występująca zarówno u dzieci, jak i ludzi dorosłych, charakteryzuje się stale utrzymującym się przekroczeniem krwi i wysokim procentem cukru w moczu. Cukrzyce zwalczano dotychczas czy to przy pomocy zastrzyków insuliny, czy też przez stosowanie specjalnej diety białkowo-tłuszczowej, możliwie jak najbardziej pozbawionej węglowodanów — cukru, miodu i zmieniającej się na cukier skrobi. Ściśta, trwająca kilka, a często i kilkanaście lat, dieta przynosiła wprawdzie obniżenie procentu czy nawet zanik cukru w moczu, ale równocześnie wycieńczała organizm chorego. Przeciwnie dziecie białkowo-tłuszczowej i pozbawianiu chorych cukru w pożywieniu, przeciw „leczeniu moczem, a nie człowiekiem” — jak mówi uczyony — wystąpił ostro prof. Węgierko.

Wieloletni trud polskiego uczonego nad dokładnym poznanie powstawania i przebiegu cukrzycy, tysiące przeprowadzonych ba-

dań i doświadczeń naukowych potwierdziły jego tezę, iż dotychczasowy system leczenia oparty jest na fałszywych przesłankach. Spustoszenie w organizmie chorego wywołuje nie nadmiar — ale właśnie zbyt mała ilość węglowodanów, za mało cukru. Dlatego też nie wolno ograniczać ilości spożywanych węglowodanów, ale wręcz odwrotnie — zwiększyć choremu, i to znacznie, dawkę węglowodanów!

Badania swe oparł prof. Węgierko na dokładnej analizie przyswajania węglowodanów przez ludzi zdrowych i chorych. Przeciwnie człowiek zdrowy spożywa dziennie 400 do 500 g węglowodanów, 80 do 90 g białka i 120 do 140 g tłuszczu. Spożyte węglowodany częściowo spalają się, częściowo zaś odkładają się w organizmie w postaci glikogenu. Zbiorniki glikogenu — którymi są głównie wątroba i mięśnie — zawierają go stale w ilości około 500 g. Poza tym węglowodany krążą również we krwi w postaci cukru glukozowego; jest ich we krwi 5—7 g.

U człowieka cierpiącego na cukrzyce zasoby węglowodanów ulegają znacznemu zmniejszeniu. Zmniejsza się również zawartość glikogenu w wątrobie i innych zbiornikach, spadając do zaledwie 40—60 g, a nawet jeszcze mniejszej ilości. Zwiększa się natomiast ilość cukru we krwi.

Wadliwe działanie trzustki i innych gruczołów dokrewnych (tarczycy, przysadki mózgowej i innej) wpływa na to, że spożyte przez chorego węglowodany — zamiast wraz z białkiem i tłuszczem zamienić się na niezbędną dla życia energię ciepłą — przedcekają jak gdyby

przez ustrój i wydalane są z moczem. Przechodzenie węglowodanów przez ustrój chorego jest o wiele szybsze, niż u człowieka zdrowego. W rezultacie chorzy są pozbawieni nieodzownych do normalnego funkcjonowania organizmu zasobów węglowodanów.

Abw zasilić organizm chorego w nieodzowne składniki, prof. Węgierko zastosował dietę specjalnie bogatą w węglowodany, a więc wręcz odwrotną od diety stosowanej dawniej. Odpowiedni, dostosowany ściśle do stanu choroby, wagi i wzrostu pacjenta system odżywiania — przynosi doskonałe rezultaty. Wielu wyniszczonych przedtem choroba ludzi nabrano dzięki metodzie prof. Węgierki — mimo utrzymującego się nieraz cukromoczu — nowych sił i zdrowia.

W swych badaniach nad cukrzyca polski uczyony poświęcił również wiele trudu innej metodzie zwalczania cukrzycy, polegającej na wstrzykiwaniu insuliny. Okazało się, że wstrzykiwanie przy stosowaniu tego środka niedocukrzanie krwi znakomicie przyczynia się do wyleczenia innych skomplikowanych i uciążliwych chorób, jak np. astmy i reumatyzmu.

Dzięki wytrwałej i pełnej poświęcenia pracy naukowej — badawczej prof. Jakuba Węgierki, setki chorych, wobec których medycyna bwała dawniej bezradna, odzyskały zdrowie. Rząd Polski Ludowej ocenił w pełni trud uczyniony. Za prace badawcze, doświadczenia i kliniczne w dziedzinie walki z cukrzyca otrzymał w tym roku prof. Jakub Węgierko Państwową Nagrodę Naukową.

L. O

K. USZAKOWI

## Gościnne występy teatrów moskiewskich

W początkach lipca zakończył występy w Leningradzie Moskiewski Teatr Artystyczny (MCHAT). Teatr występował jednocześnie na dwóch scenach. Dał on 55 przedstawień, które obejrzało ponad 100 tysięcy widzów. W Zakładach Hutniczych im. Kirowa, w fabryce „Elektrosiła” i innych odbyły się spotkania aktorów z robotnikami.

Przez dwa tygodnie występował z obryzmim powodzeniem w mieście włókniarzy, Iwanowie, artyści Teatru Małego. Goście moskiewscy pokazali swe najlepsze inscenizacje m. in.: „Wilki i owce” Ostrowskiego, „Rewizora” Gogola, „Ruy Blas” Wiktora Hugo oraz niedawno wystawioną po raz pierwszy „Waszę Żelaznową” Gorkiego.

Sztuka Gorkiego „Jegor Bulyczow i inni” (tegoroczna Nagroda Stalina) za inscenizację zainaugurował swe występy w Kijowie Moskiewski Teatr im. Wachtangowa. Trzydzięć lat temu młode studio teatralne, założone przez ucznia Stanisławskiego, Eugeniusza Wachtangowa, pokazało stolicy Ukrainy swe pierwsze insceni-

zacje. Od tego czasu występy teatru cieszą się w Kijowie niezmiernym powodzeniem. W sierpniu teatr opuści Kijów, udając się w dalszą podróż do Soczi (Kaukaz).

Prócz artystów Teatru Wachtangowa wczasowicze przebywający w uzdrowiskach Kaukazu i Krymu będą mogli podziwiać artystów Teatru im. Komsomolu, Teatru im. Jermołowej i Teatru Satyry. Nieco później rozmacznie w Soczi występy Teatr Muzyczny im. Stanisławskiego i Niemirowicza Danzenki.

W stolicach republik nadbałtyckich, Tallinie i Wilnie, przebywać będzie gościnnie Moskiewski Teatr Dramatyczny im. Stanisławskiego. Później po występach w Dniepropietrowsku i Dniepropietrowsku (Ukraina) zespół teatru wyjedzie na budowę Kachowskiej Elektrowni Wodnej.

W okresie gościnnych występów zespoły teatrów stolicznych nie przerywają pracy nad przygotowaniem nowego repertuaru.

K. Uszakow



»Sztandar przechodni musi być nasz!«

# Załoga zespołu Kock w walce o jak największe plony

Południowy upał staje się nie do zniesienia. Na grzbietach i brzuchach końskich ukazują się lekkie plamy. Za małym wózkiem wznoszą się tumany szarego prochu. W uszach, na twarzy, ubraniu mamy pełno łukowskiego piasku. Z Kocka do PGR w Białobrzegach jest spory kawałek drogi. W pewnej chwili skręcamy z gościńca i wjeżdżamy na pole. Na niewielkim wzniesieniu stoi kilka stert zboża. Przy jednej, którą widocznie niedawno rozpoczęto stawiać, praca idzie, że hej. Z wozu stojącego przy samej sterce Józef Mitura rozkraczony, dobrze zaparty nogami w snopkach podaje je widłami na stertę.

— Wolniej trochę — krzyczy naraz Marysia Szewczyk ukazując swoją opaloną twarz. — Przecież nie ma na nadążyć odbierać, tak rzucasz ty mi snopami.

— Co chcesz, żeby potem owies zamókł w stercie — ujmuje się Stasia Jarosz, która odbiera od Szewczyków snopy i podaje Józefowi Ebertowi. Ten zaś spokojnie każdy snopek, równo, dokładnie, układa jeden obok drugiego, by przypadkiem nie zrobić w stercie „brzucha“.

Brygadziści połowy chodzą z widłami w kolo i wyrównują tu i ówdzie wystające snopki, które uszedłszy bacznej uwagi stertującego zniekształcały równy krąg sterty.

— Dobrze idzie — mówi do nas Wacław Bąk odkładając pod stertę widły. Zyto mamy już zastertowane. Dziś kończymy stertować owies. Po dorywki i siew poplonów już pozostaniemy. Dziś, jutro będziemy młócić. Jak tak dalej pójdzie to przed piętnastym zaczniemy robić orkę pod żyto. Tylko, ta posucha, deszczu, kolękanie trzeba deszczu.

— Może będzie — mówi agronom Zbigniew Lakotowicz, barometr poszedł nieco w dół. Ale byłbym zapomnieli, jak tam z waszym awansem, zgadzacie się czy jeszcze się wstrzymacie?

— Ja wiem? Jak będzie konieczne już trzeba, to chyba pójdę. Bąk jako jeden z najlepszych brygadystów połowych dobrze wywiązuje się ze swych obowiązków mimo młodego wieku, ma być przeniesiony do innego gospodarstwa na kierownicze stanowisko. Trochę obawia się tego nowego stanowiska i nie jest pewny czy podda większym obowiązkom. Kiedy żegnamy się, mówi:

— A przyjeździecie do nas na dożynki!

Jedziemy do Przytoczna, największego majątku zespołu PGR Kock. Na polach widnieją sterty słomy z wymłóconego już żyta. Między nimi czernieje masywny korpus lokomobili oraz młocarni, które czekają na przetransportowanie na inne pole. Snopki bowiem wprost z „dziesiątek“ idą na maszynę. Zaoszczędza się przez to wiele siły roboczej.

Na przyległym polu pracownicy kończą układać stertę pszenicy. Furmanki jedna za drugą dowożą snopki z 24 hektarowego łanu. Przy sterce spotykamy kierownika gospodarstwa Jana Grzelaka.

— Dotychczas omlóciłymi już przeszło 500 q żyta kwalifikowanego. Spieszmy się, bowiem musimy szybko odstawić zboże, które ma być użyte do jesiennych zasiewów. A przecież trzeba je należycie oczyścić i zbadać siłę kiełkowania. W tym tygodniu chcemy odstawić dwa wagony żyta. A potem to już będziemy ładować, ile się da. Wszystkiego według planu mamy odstawić 1016 q, ale na pewno poważnie przekroczyliśmy plan, bowiem zboże sypie tego roku 20 q z hektara, a to przecież wiele.

Na drugi rok mamy jeszcze więcej z hektara.

— Dlaczego akurat na drugi?

— Zaraz zobaczycie. Wraz z agromem prowadził nas na pobliskie pola. Przy kilkuhektarowej plantacji chmielu ciągną się wąskie pasemka siemienisk. Na każdym z nich umieszczone są małe, czarne tabliczki.

— Oto nasze polećka doświadczalne — mówi Grzelak z nutką zadowolenia w głosie. — Prowadzą je młodzi absolwenci z Wydziału Rolnego UMCS, którzy są u nas na praktyce: Magdalena Kamińska i Waldemar Targoński. Na jednym z nich zastali w jesieni żyto z superfosfatem granulowanym. Wyniki są wspaniałe. Omlót wykazał, że z hektara są o trzy do czterech kwintali wyższe plony. Na podstawie tych wyników zespół masowo przy jesiennym siewie zastosuje nową metodę. I dlatego na

drugi rok zamiast 20 q mamy 24 q z hektara.

PGR Przytoczna to nie tylko największy majątek w zespole Kock, ale także najlepiej postawiony gospodarstwo i organizacyjnie. Ładne, obfite plony to zasługa całej załogi, która z wielkim oddaniem i sumiennością przeprowadza wszelkie prace polowe. Kiedy jedziemy drogą polną wśród rozległych łanów, widzimy starym przeprowadzane podorywki.

Z Przytoczna jedziemy do Podłodowa również przodującym gospodarstwem. Pracowników zastajemy przy młóce. Prosto z pola, kilkunastoma furmankami dowozi się żyto do maszyny. Dziś kończy się młócić żyto z 35 ha, tj. „superelita“, „puławskie wczesne“.

Brygadziści Józef Kopacz dogląda ważenia zboża.

— Młócka jak dotychczas idzie sprawnie — mówi. — Do południa omlóciłymi 40 q, po obiedzie zmłócimy chyba jeszcze ponad 50 q. Zyto sypie dobrze 20—22 q z ha. Spieszmy się, bo termin odstawy bliższy — 15. VIII., a jeszcze trzeba zczyścić.

— Tak — podchwytuje kierownik gospodarstwa Zygmunt Charko — trzeba się spieszyć, odstawić 600 q żyta, zamiast 455 q, to nie takie proste zadanie, a jeszcze w oznaczonym terminie. Ale postaramy się, jak na razie wszystko idzie w porządku. Jedziemy z młócką na „pełny gaz“.

Jakby na potwierdzenie jego słów maszynista Kazimierz Rudnicki dokręca korbkę, zwiększając obroty maszyny. Mocniej hućca cepy w maszynie. Szybciej wpuszcza snopy w gardziel cepów nadawaczka Teodora Janicz. Szybciej grabki elewa tora ciągną słomę na stertę. Szybciej... bo trzeba zdążyć na czas, trzeba w terminie odstawić ponadplano we ilości zboża.

A na polu oddalonym o jakieś 300 metrów, 7 furmanek wozi na stertę pszenicę. Ale co to? Wozy jakieś mniejsze, wyglądają na lekkie, no i najważniejsze konie idą w jedynkę. Czyżby PGR jedynkami woził? Nie, przecież do maszyny dowożą parokonne wozy. A zatem?

Z wyjaśnieniem przychodzi kierownik gospodarstwa:

— Toż to pomoc sąsiedzka — mówi wskazując na furmanki.

My im wypożyczamy maszyny: snopowiązałki, żniwiarki, a przede wszystkim kopaczki do ziemniaków, a oni nam... sami widziecie. Sami nie mamy tyle furmanek i koni, żeby i do maszyny i do podorywek i do zwózki nastarczyć. Więc zwracamy się do gromady o pomoc. Chłopi chętnie przychodzą.

Przed stertę właśnie zjechał Antoni Mich, sołtys z gromady Podłodówka, który szybko wyładowuje snopki z wozu, by zwolnić miejsce następnym furmankom.

— Szybciej Kopacz — krzyczy do sąsiada zajeżdżającego na jego miejsce, bo coś się chmurzy, może być deszcz.

— Jak wam się pracuje — zapytujemy.

— Inaczej jak u siebie, bo u nas zboże jedzie wplerm do stodoły, a tu od razu na maszynę, lub w stertę, przed którą jutro lub pojutrze stanie młocarnia. Miałem kościć dziś swoją pszenicę, ale to jest ważniejsze, bo może zamoknąć, a pszeniczka jeszcze dzień, dwa postoi. Zwołałem kilku sąsiadów i jesteśmy siedmioma furmankami. Za to dostaliśmy żniwiarki i otrzymamy jeszcze kopaczki, przy pomocy której szybko przeprowadzimy wykopki. Oj, co tutaj dużo gadać, pomagamy sobie wzajemnie, jak tylko potrafimy.

Tak to PGR współpracuje z gromadą, tak chłopci uczą się lepszego gospodarstwa, korzystają z doświadczeń i maszyn. Na polach, przy pracy zacieśnia się więź między wsią a PGR-em. Łączy ich jedno — walka o jak najlepsze plony.

Wróciwszy do Kocka zastajemy w zespole dyrektora Antoniewicza, który wraz ze starszym agronomem Osuchowskim siedzą nad planami. Tu też przy biurku toczy się walka o plony, o jak najsprawniejsze przeprowadzenie jej do końca.

— Plan odstawy żyta — szuka palcem pozycji agronom, wynosi 200 q. A ile mamy? Z tym dręczącym całą załogę pytaniem zwraca się do dyrektora.

— To nie łatwa sprawa — odpowiada dyrektor — ale chyba do 300 q dociągniemy. Będzie to wielkie zwycięstwo naszej załogi w bitwie wszystkich PGR-ów o jak największe plony. A to oznacza... po raz trzeci Sztandar Przechodni. A. Potasz.

POMOC SĄSIEDZKA W AKCJI ZNIWNEJ



Wielu chłopów matorolnych oraz rodzin żołnierzy korzysta w żniwach z pomocy sąsiedzkiej. Pomoc ta zapewnia im szybki sprzęt i zwózkę zboża oraz pozwala na dokonanie natychmiastowych podorywek. Na zdjęciu: Józef Cichoński i Tadeusz Serwad z rodzinami w ramach pomocy sąsiedzkiej pomagają w sprzęcie zboża Ignacemu Łanochowi z gromady Samolubie w pow. Łódzki.

CAF — fot. Zwirowicz

## Spółdzielnie produkcyjne zdobywają coraz większe zaufanie pracujących chłopów

Spółdzielnie produkcyjne w coraz większym stopniu oddziaływują na indywidualnych chłopów mało i średniorolnych przychodząc im z pomocą, niezależnie od ich bogactwa wiejskich i broniąc przed wyzyskiem. Chłop, który niedawno jeszcze patrzył na spółdzielnię „krzywym“ okiem, słuchając podszeptów wroga, dzisiaj już widzi w niej drogę do dobrobytu. Mamy już także spółdzielnie, jak Kodeniec, Hołowno, Cichoburz, Księżpole i inne, które w pełni wykazały wyższość gospodarki zespołowej i zdobyły sobie zaufanie szerokich mas chłopstwa pracującego.

Członkowie spółdzielni umacniają się gospodarczo i politycznie nie zaniebując pracy uświadamiającej wśród okolicznych chłopów. Mamy liczne przykłady z takich spółdzielni jak Kodeniec i Cichoburz, które niejednego chłopca wybawiły z „opięki“ kulackiej pomagając mu materialnie. Niejedon chłop dzięki temu zrozumiał dopiero jak był nielitościwie wyzyskiwany przez bogaczy.

Jako przykład można tu podać Kazimierza Baranowskiego z Cichoburza, który długo wahał się, zanim został członkiem spółdzielni. Dłuższy czas przyglądał się pracy

spółdzielni, aż wreszcie przekonał się, że życie w spółdzielni jest o wiele lepsze, niż na gospodarce indywidualnej. Podobnych chłopów jest wielu, jak również wiele jest spółdzielni produkcyjnych takich jak Cichoburz, które nie zasklepiają się we własnym kółku i nie tracą łączności z chłopami indywidualnymi.

Do ich rzędu należy również spółdzielnia produkcyjna w Syczynie (pow. Chełm). Przechodziła ona początkowo ciężki okres próbny, wystawiona na działanie wroga klasowego, nie mając jeszcze własnych doświadczeń w pracy. Jednak wkrótce czas potrafił otrząsnąć się z chwilowej bierności, usunąć przyczyny niedociągnięć. Usunięto tzw. „martwe dusze“, co zmobilizowało pozostałych członków, przestali bowiem oglądać się na to, że są tacy członkowie, którzy w ogóle nie wychodzą do pracy. Liczba członków zmniejszyła się, ale za to zwiększyła się jakość pracy i spółdzielnia stanęła na mocnym gruncie.

Przewodniczącą spółdzielni Wiktor Chwałik, członkowie: Kamieniecki, Dąbrowski, Swiderski i in. zabrali się szczerze do pracy nad umocnieniem gospodarstwa swojej spółdzielni. Już zesioroczne zbiory przekonały okolicznych chłopów, że mechaniczna uprawa, racjonalne nawożenie spowodowały, że na polach spółdzielczych lepiej się rodzi niż u nich, że członkowie spółdzielni mają pod dostatkiem zboża, że praca w zespole jest lżejsza. Niejedon też chłop matorolny, jak Grabowski, Orzechowski, Gajdębski i inni z nadzieleniem przednowka szli do spółdzielni pożyczyc siana, ziarno lub słomę. Spółdzielcy chętnie udzielali pomocy nie ciągnąc z tego żadnych korzyści. Utwierdziło to biedotę w przekonaniu, że tylko w spółdzielni mogą mieć przyjaciela i pomocnika. Dlatego też obecnie odwdzięczają się spółdzielcom, pomagając im samorzutnie w pilnych pracach. Wymienić tu można między innymi Gajdębskiego, Grabowskiego i Orzechowskiego, którzy pomagają zwozić zboże, młócić itd. Przyzwyczaili się już tak do współpracy ze spółdzielnią, że troszczą się o każdą jej sprawę, jak o własną. Wielu z nich zaczyna już coraz poważniej myśleć o przystąpieniu do spółdzielni. J—rz.

- Pijaństwo
- biurokracja
- brak pracy masowo-politycznej

## — oto powody słabej działalności CUS w Nałęczowie

Do podstawowych zadań Centralnego Urzędu Skupu działającego przy pomocy swoich placówek w województwach, powiatach i gminach należy m. in. planowanie i organizowanie skupu i kontraktacji płodów rolnych oraz sprawowanie kontroli nad aparatem gospodarczym, który dokonuje zakupu artykułów rolnych.

Przyjrzyjmy się jak wypełnia te podstawowe warunki CUS w gminie Nałęczów w powiecie puławskim. W gminie tej w CUS pracują trzy osoby a obowiązek pełnomocnika sprawuje ob. Marian Wojan. Przeglądając sprawozdania z wykonania planów skupu dostrzegamy niską realizację odstaw. Przyczyn tego stanu rzeczy nie trzeba daleko szukać. Leżą one przede wszystkim w słabej, niedostatecznej pracy politycznej wśród dostawców artykułów rolnych. Na pytanie — jak często pracownicy CUS w Nałęczowie wyjeżdżają do gromad, pełnomocnik odpowiedział, że bardzo rzadko, gdyż nie ma na to czasu. Na skutek zbiurokratyzowania się CUS akcja skupu i kontraktacji w gminie nałęczowskiej nie przebiega należycie. CUS prowadzi politykę jednania się z kulakami.

Weźmy kilka przykładów, które dobitnie wskazują na brak klasowej polityki CUS w stosunku do bagażu i niedostateczną pracę polityczną wśród mało i średniorolnych chłopów. Tak więc na przykład Franciszek Gaśik posiadacz około 10 ha żyźnej ziemi w gromadzie Strzelce na ogólny wymiar 1334 l

mleka odstawił dotychczas zaledwie 114 l. Ignacy Kucharski gospodarujący w tej samej gromadzie na 10 ha urodzajnej ziemi odstawił dotychczas tylko 197 l. Kazimierz Rejmak z gromady Sadurki, który posiada 6,3 ha ziemi nie odstawił jeszcze ani jednego litra mleka. Podobnie przedstawia się sprawa z ob. Władysławem Rejmanem z gromady Cynków.

Natomiast matorolni chłopci z gminy Nałęczów wzorowo wypełniają obowiązki odstawy produktów żywnościowych.

Zofia Piskora, gospodarująca na 1,3 ha ziemi w gromadzie Piotrowice dostarczyła już ponad plan 393 l mleka. Józef Kijewski z tej samej wsi posiadający 1,8 ha ziemi dostarczył ponad plan 403 l mleka. Podobnie przedstawia się realizacja innych obowiązkowych dostaw płodów rolnych. Na skutek zbiurokratyzowanej, pozbawionej polityki klasowej, działalności CUS w Nałęczowie plany dostaw realizuje tylko biedota. Natomiast kulacy oraz część średniorolnego chłopstwa pozostająca pod ich wpływem nie wywiązują się z obowiązków wobec państwa a zdarza się, że produktami rolnymi uprawiają spekulację.

CUS w Nałęczowie nie zajął się dotychczas tak ważną akcją gospodarczą jaką jest planowy skup zboża. Trzech pracowników CUS w Nałęczowie nie przeprowadziło w tej sprawie ani jednego zebrania gromadzkiego ani też rozmów indywidualnych z chłopami.

Pełnomocnik gminny CUS i tutaj tłumaczy niedociągnięcia brakiem

czasu. Dlaczego jednak pozwala się pracownikowi CUS Antoniemu Tarce, na spędzanie regularnie każdego piątku na pijaństwie. Pijaństwo i bumelanctwo pracowników CUS jest tolerowane przez kierownictwo.

CUS mając do wykonania poważne zadania powinien ściśle współpracować z radami narodowymi. W Nałęczowie jest jednak inaczej. Może o tym świadczyć następujący fakt. W połowie lipca GRN postanowiła poddać analizie skup mleka w gminie. W tym celu Prezydium zarządziło sprawozdania od pełnomocnika CUS ob. Wojana. Ob. Wojan zlekkał ze złożeniem sprawozdania, a gdy udał się do niego wiceprzewodniczący Prezydium GRN odpowiedział beztrasko: „Mam jeszcze czas“.

Sytuacja, jaka w tej chwili panuje w nałęczowskim CUS musi ulec natychmiastowej zmianie na lepsze. Powinny się tą sprawą zainteresować władze nadrzędne placówki nałęczowskiej. Pracownicy powinni zostać surowo ukarani za pijaństwo i bumelanctwo. Należy nawiązać ściłą współpracę z Gminną Radą Narodową a także zapoznać się rzeczywiście z terenem, gdyż w przeciwnym razie nie ma gwarancji, że zarówno akcja planowego skupu zboża jak i inne obowiązkowe dostawy wsi w tej gminie zostaną wykonane w terminie.

St. B.

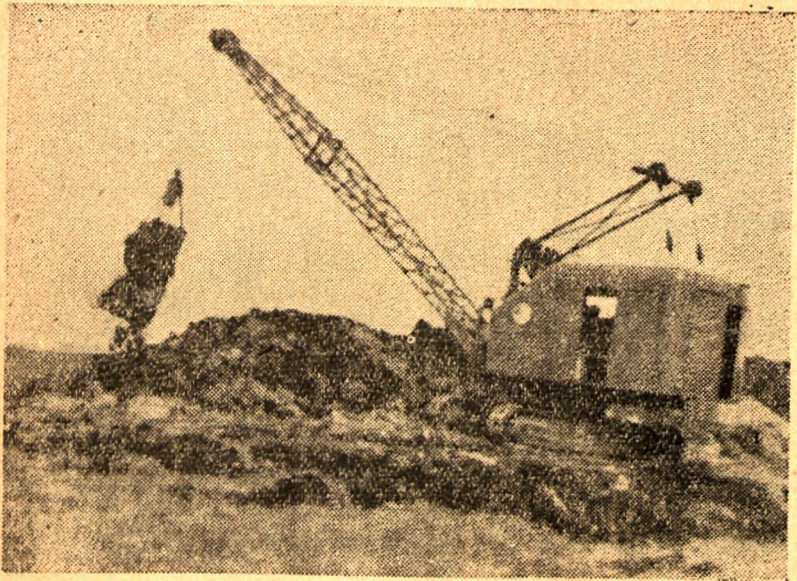
**NARODOWY PLAN GOSPODARCZY**

WZROST GLOBALNEJ PRODUKCJI CAŁEGO PRZEMYSŁU SOCJALISTYCZNEGO

100 120

1951 1952 II KWARTAŁ





Meliorację łąk w powiecie chełmskim prowadzi Rejonowe Kierownictwo Robót Wodno - Melioracyjnych.

Na zdjęciu: kopaczka obsługiwana przez Eugeniusza Wióczyńskiego jest wielką pomocą przy melioracji łąk.

## Młodzież szkolna będzie należycie zaopatrzona w podręczniki

Od 15 bm. rozpocznie się już sprzedaż podręczników szkolnych w księgarniach w Lublinie, w miastach powiatowych oraz we wszystkich gminnych spółdzielniach. Sprzedaż podręczników przez GS-y znacznie ułatwi młodzieży wiejskiej nabywanie książek w miejscu zamieszkania. Do sprawniejszego przeprowadzenia podręczników przyczyni się w dużym stopniu kiermasz książkowy na terenie miasta Lublina i województwa, który odbędzie się w dniach 30 i 31 sierpnia br. Niektóre podręczniki ukażą się dopiero w pierwszych dniach września, dlatego nie należy wcześniej ubiegać się o ich zakup. Dla szkół podstawowych są to książki: Gąsiorowska N. i in. Historia nowożytna dla kl. VII. (wyd. 1952), Nauka o konstytucji (wyd. 1952), Jesionowski F. i in. — Śpiewnik dla klas V—VII.

Dla szkół ogólnokształcących dopiero we wrześniu ukażą się następujące podręczniki: Wyka K — Historia literatury polskiej dla klasy X część I. (wyd. 1952), Baculewski J. — Historia literatury polskiej dla klasy X część II (wydanie 1952), Barbag J. — Geografia gospod. Polski (wyd. 1952), Kormanowa — Historia Polski dla klasy XI, pod red. Krauzego B., — Historia powszechna. Czasy nowożytne część I (dla klas X i XI).

Sprawną sprzedaż podręczników utzależniona jest od nauczycielstwa które powinno jak najprędzej składać zbiorowe zapotrzebowania oraz od pracowników księgarskich i sprzedawców w gminnych spółdzielniach.

Nastaly czasy okropnie szare: praca — aby żyć, nauka — żeby się wybić. Dni jednakowe jak ziarnka psianki, życie jak na pustyni, odcięte od światła.

Terminatorzy zapraszali, żeby chodził z nimi do miejskiej świetlicy młodzieży rzemieślniczej. Nie chciał, bo to oderwało by go od nauki. Ten i ów stolarz pytał się, dlaczego nie wstępuje do związku, będzie miał w razie czego obronę. Ale Szczęsny w obronę związków endeckich czy chadeckich nie wierzył. „Naprawdę walczą — myślał — tylko „czernoni“, u nich jednak trzeba zostać zawodowcem, trzeba się wyrzec wszystkiego. A czy mają rację na sto procent — to babka na dwoje wróżyła“. W chwilach rozterki i wyczerpania widział człowieka bez rąk, który nikogo nie skrzywdził, bez niczyjej pomocy, sam jeden, urządził swe życie szczęśliwie.

W poniedziałki, środy i piątki siedział prosto z pracy na lekcje do hotelu Słowiańskiego, bo to było po drodze, także na Podwale. W tym ubogim staroświeckim hotelu mieszkali emigranci z Rosji i akademicy z prowincji. W pokoju pod numerem siedemnastym mieściło się pogotowie ratunkowe — czterech specjalistów od niemocy w nauce z zakreśniętej szkoły średniej. Kończyli prawo, utrzymując się z korepetycji. Jeden z nich, Biernacki, udzielał Szczęsnemu polskiego i rachunków.

W dni wolne od Biernackiego wcześniej zabierał się do odrabiania lekcji. Zjadłszy obiad w kuchni Szamotulskiej, wracał do swej celi, uczył się i czytał do północy, chyba, że przyszła Zocha albo „Komisarz“, albo Chińczycy zawołali go na „karalucha“.

Mieszkał na Starym Mieście, w małej, pleśnią połączoną kamieniczkę zwaną „Pekinem“, u wylotu wąskiej ulicy z widokiem na Rybaki i Wisłę. Kamieniczka była ślepa, bez elektryczności, z rozpałkanym przy bramie śmietnikiem i wspólnym dla wszystkich wychodkiem. Na parterze pan Sobański zbierał i pukał butelki, na piętrze stary referent skarbowy wojował z dziećmi dwóch rodzin tramwajarzy, a przyziemnie, zbudowane za króla Augusta pod piekarnię zajmowała warzywiarka Szamotulska, wdowa po sterniku z „Vistuli“, rezolutna, małomówna — kobieta jak dobry kalafior.

Szczęśny wynajmował u niej ciupkę: cztery kroki na trzy. Dużą halę, gdzie kiedyś stały piece piekarskie okupo-

## Wyniki V lustracji upraw ziemniaczanych na Lubelszczyźnie

W dniu 4 bm. we wszystkich gromadach i gminach województwa lubelskiego przeprowadzono piątą w tym roku, powszechną lustrację upraw ziemniaczanych.

Wykazała ona, że władze, instytucje i organizacje terenowe oparły się na poprzednich doświadczeniach, poszukiwania potraktowały poważnie i włożyły wiele wysiłku, aby lustracja przebiegała sprawnie. Wśród poszczególnych powiatów województwa lubelskiego wyróżnił się w przygotowaniu i przeprowadzeniu V lustracji powiat tomaszowski, gdzie akcję dobrze zorganizowano i sprawdzano dodatkowo przez lotne ekipy kontrolne. Ludność wychodziła w pole w drużynach zorganizowanych i starannie przeszukiwała zagony.

Z prawdziwym zrozumieniem podeszli do tej akcji mieszkańcy gmin Pasiaki i Majdanu Sopockiego. W okresie V lustracji tak jak i w poprzednich wytrwali się w pracach organizacyjnych i samych przygotowań sołtys gromady Paary ob. Władysław Buczek. Wielką zasługą sołtysa Buczka było to, że w dniu 4 bm. z gromady Paary wyszło na pole ziemniaczane 16 drużyn chłopów liczących 240 chłopów. Wśród poszukiwaczy na specjalne uznanie zasługują gospodarze: Tadysz Grot, Piotr Drajek, Andrzej Ważny, Stefan Skroban i Józef Dymitroca.

Wśród tych 240 gospodarzy znaleźli się jednak tacy, którzy akcję zlekceważyli całkowicie i pozostawili ją na barkach sąsiadów. Czym tłumaczyć postępowanie np. takiego Jana Skrobana, czy Władysława Broszko, którzy zamiast wyjść na poszukiwanie z innymi skryli się w zbożu. Walka ze stonką ziemniaczaną nie ogranicza się jedynie do samych poszukiwań i lustracji. Przechodzący stale w Paarach inspektor Stacji Ochrony Roślin przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej ob. Miłkiewicz przeprowadza w gromadzie zabieg profilaktyczny. W ostatnich dniach, w samych tylko Paarach opryskano i opylono środkami chemicznymi ponad 80 hektarów ziemniaków. Chłopi, mimo pilnych prac przy żniwach podchodzą do lustracji stonki ziemniaczanej z pełnym zrozumieniem i przeprowadzają na swoich polach wszystkie zalecane przez instruktora prace ochronne przed stonką.

Sprawnie przebiegała również lustracja stonki ziemniaczanej w gminie Bełzec. W dwóch tylko gromadach tej gminy Bełzec A i Bełzec B w poszukiwaniach wzięło udział 510 chłopów.

W powiecie krasnostawskim w czasie wszystkich pięciu lustracji zdały egzamin ogniwa terenowe ZSCH.

Na apel mieszkańców Siennicy Dużej, która wezwała wszystkie gromady z powiatu krasnostawskiego do współzawodnictwa w lustracji stonki ziemniaczanej najlepszymi wynikami i dobrą organizacją pracy odpowiedziała gromada Olszanka. gmina Turobin. W gromadzie tej prezes ZSCH ob. Bronisław Rekiel, który jest jednocześnie przewodnikiem gromadzkim zorganizował specjalne drużyny poszukiwaczy złożone z członków ZSCH, młodzieży ZMP i SP. W ten sposób w gromadzie powstało 5 drużyn.

W gromadzie Olszanka wyróżnił się również sołtys ob. Władysław Jarmut i chłopci: Stanisław Mierzwa i Jan Gospodarek.

Oceniając lustrację stonki ziemniaczanej w powiecie krasnostawskim należy stwierdzić że obok aktywnych i dobrze wywiązujących się ze swoich zadań chłopów, byli tacy, którzy nie tylko podeszli do lustracji z lekceważeniem, ale utrudniali poszukiwania innym.

W gminie Zakrzówek prezes GS ob. Aleksander Gnat nie zgodził się na wydelegowanie ludzi do przeprowadzenia kontroli w gromadach. Podobnie było w gminie Gościeradów, gdzie członek Zarządu GS ob. Józef Berdys odmówił wzięcia udziału w zebraniu Nadzwyczajnej Komisji. Nie docenili również lustracji prezydja niektórych gminnych rad narodowych. W gminie Brzozówka, Chrzanów i Kawęczyn nawet nie powołano Nadzwyczajnych Komisji do walki ze stonką ziemniaczaną.

W powiecie krańickim było niewiele gmin, które podeszły z pełnym zrozumieniem do wszystkich pięciu lustracji. Należą do nich tylko gminy: Wilkopol, Anopol, Janów i Zaklików.

Aby osiągnąć jak najlepsze wyniki w akcji walki ze stonką ziemniaczaną, należy uaktywnić i uczynić jeszcze bardziej odpowiedzialnymi za pracę w tym zakresie członków Służby Rolnej, rad narodowych, agromonomów POM, administracje PGR-ów, powiatowe i gminne nadzwyczajne komisje do walki ze stonką oraz organizacje społeczne i masowe działające na wsi.

D. M.

## Na tapecie



Na budowach LPZB w Zamoczu. Kierownik robót Lubelskiego Zjednoczenia Instalacji Przemysłowej Morawiec do swego pracownika ka Bojka:

— Jesteś moim pomocnikiem, czy nie jesteś?

— Jestem, naturalnie, jestem.

— No to pomóż mi wytrąbić ten trzeci planowy litr, bo sam nie dam rady.

— Tak jest, panie kierowniku. Współpraca nasza nigdy nie ustanie.

Edward Dziel  
korespondent terenowy

## Uprawiamy mak

W wielu gospodarstwach mak uprawiany był dotychczas tylko na użytek własny. Dzięki wprowadzeniu kontraktacji, plantacje tej cennej i opłacalnej rośliny rozszerzają się coraz bardziej. Rolnicy chętnie uprawiają mak, który nie wymaga takiej pielęgnacji i intensywnego nawożenia oraz mocnej ziemi jak np. buraki.

Oprócz dochodu z odstawionego maku, rolnicy otrzymują dodatkowo sumę uzyskaną za puste główki, które przyjmują gminne spółdzielnie płacąc 150 zł za kwintal. Przed wojną za makowiny płacono od 8 do 10 zł za kwintal przy cenie żyta 17 zł. Obecnie rolnik otrzymuje za makówki cenę wyższą niż za pszenicę.

Gminne spółdzielnie przyjmują makówki pochodzące z ręcznego wysypywania i z omłotu, całe lub połamane, warunkiem jest tylko długość łodyżek nie większa niż 7 cm.

W roku bieżącym na skutek obfitych opadów atmosferycznych plantacje maku uległy silnemu zachwaszczeniu. Ponieważ przeprowadzenie prac pielęgnacyjnych w okresie, gdy rośliny maku są wilgotne jest szkodliwe, wielu rolników zaniedbało w okresie deszczowej pielenia i przerywki maku. Obecnie należy to czym prędzej nadrobić oczyszczając międzyrzędzia i poruszając ziemię, która na najbardziej zlewnych gruntach utworzyła skorupę nie dopuszczając do korzeni wody i powietrza.

Przemotyżenie ziemi wstrzyma również podsychnanie głębszych warstw gleby. Wyrwane chwasty należy wynieść z międzyrzędzi, motyczenie w miarę potrzeby powtórzyć, aby nie dopuścić do zachwaszczenia. Z chwilą, gdy szybko rosnący mak przykryje i zacieni ziemię, należy tylko uważać, aby pasożyty lub choroby nie rzuciły się na plantację i przygotować przewidziane i suche miejsce na złożenie go po zbiorze.

A. B.

## Repertuar kin

BIAŁA PODLASKA — „Pokój“ — „Cienie na torach“.

BELGORAJ — „Związkowiec“ — „Zwyczajna przestworzy“.

CHELM — „Zorza“ — „Wielki koncert“.

HRUBIESZÓW — „Roma“ — „Albeniz“.

JANÓW LUBELSKI — „Jutrzenka“ — „Historia, jakich wiele“.

KRASNYSTAW — „Morakle Oko“ — „Gromada“.

KRASNIK — „Lotnik“ — „Skandal w Gloczemerle“.

LUBARTÓW — „Lewart“ — „Tajemnica szymbu naftowego“.

LUKÓW — „Oaza“ — „Futro p. Kruegera“.

MIEDZYRZEC — „Baityk“ — „nieczynne“.

OPOLE — „Opolanka“ — „Historia jakich wiele“.

PULAWY — „Nysa“ — „Chiński cyrk“.

RADZYN — „Zjednoczenie“ — „Pani Dery“.

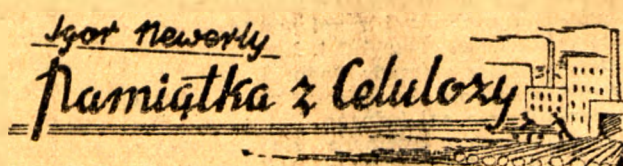
TOMASZÓW — „Wolność“ — „Żelazny deszadek“.

WŁODAWA — „Odra“ — „Wędrowki czarodzieja“.

ZAMOSC — „Stylowy“ — „Mury Malapagi“.

„SZTANDAR ŁUDU“  
Wydawca — RSW „PRASA“  
Redakcja i Administracja — Lublin  
ul. 3-go Maja 14 Lubelska Drukarnia  
Prasowa — Lublin ul. M. Buczka 12  
A-3—20525

(56)



wala od lat „recydują“ z Komisarzem na czele, nie oczyniła nie płacąc, w średniej zaś — była chińska dzielnica Warszawy. Tu Chińczycy — domokraczy produkowali swą galanterię. Stąd nazwa rudery: Pekin.

Gdy Zocha po raz pierwszy ujrzła jego klitkę o niskim, okrągłym jak kłosz suficie, grube niebielone mury, cementową podłogę, okienko w kształcie łuku...

— Ależ to nie pokój — zawołała — to jakaś cela. Kłasztor, czy więzienie...

— W sam raz dla mnie, na moją pokutę. Czemu mi więcej potrzeba? — Wskazał na żelazne łóżko, dwa krzesła, stół i derkę nad węgłą, która służyła mu za szafę.

— Nie, ja tu muszę zrobić porządek. Przynieś wiadro wody i ścierkę.

— Potem — prosił ją Szczęśny — potem zrobisz. Tak dawno cię nie miałem.

— Nie — upierała się Zocha — w takim brudzie nie mogę.

Zdjąwszy pantofelki i pończochy, zabrała się do szorowania podłogi. Podniecała spojrzaniem Szczęsnego gorąckowo myła okno, poprawiała siennik, nawet derkę nie wladomo po co zawiesiła drugą stroną, aby go jeszcze podręczyć, niech będzie obolały z pragnienia i żarliwszy w kochaniu.

— Teraz to rozumiem, zupełnie inaczej wygląda — powiedziała reszcie siadając na łóżku. — Podziękuj brudzie za wszystko...

Tę samą niby znalazł Zochę, a jednak niepełnie tę samą. Coś się w niej zmieniło. Już się nie przymilała, nie traciła głowy w chwilach najbardziej zawrotnych. „Gra, czy taka się zrobiła przytomna“? — przemknęło raz Szczęsnemu i potem jeszcze raz pomyślał o tej przytomności, gdy opowiadała jak Czerwaczek po donosie Jawornickiego porwał się na nią z laską.

— Ale ja sobie przypomniałam ciebie z tego zagajnika i trzask go w mordę. A potem za uszy...

Za uszy go wytargała krzycząc, że jeśli jeszcze raz odważy się ją w ten sposób znieważać, to go rzuci, odejdzie do matki. Czerwaczek zbaraniał i czy wierzył w jej niewinność, czy też, aby tylko wybrnąć z paskudnej sytuacji, zwał wszystko na Jawornickiego, wylał ją za igrasstwo, za potwarz i wyrzucił z warsztatu.

— Teraz chodzi jak trusia — chwaliła się Zocha. — Po-czekaj ją go zupełnie okreć.

Przypomniała sobie potem, że jeszcze nic nie wie, jak się Szczęśny urządził, co to za dom i jakich ma sąsiadów. Szczęśny opowiedział. Przestraszyła się.

— To tam za ścianą — złodzieje? Przecież oni ci wszystko zabiorą.

Śmiać się chciało widząc, jak się zmieniła na twarzy w tym mieszczkańskim strachu, największym strachu — przed złodziejem.

— Nie zabiorą — uspokoił ją Szczęśny. — Pokój zawsze zostawiam otwarty. Nigdy nie kradną tam, gdzie mieszka. Zresztą dogadałem się z nimi; mam swój fach, oni mają swój. Nie wtrącamy się w to jak kto żyje. Raz tylko z mną zaczęli, ale Komisarz ich skrzycał, od tego czasu dali mi spokój.

— Jaki znów Komisarz?

— Prawdziwy komisarz, ale go wyleli z policji, więc został u nich heroldem.

Miała później wrażenie, że wychodzi ze spelunki, w której rządzi czarny charakter — okrutny i piękny Komisarz.

Innym razem, gdy byli sami, zapukano dyskretnie. Szczęśny szepnął: Na pewno Chińczycy — i zawołał:

— Proszę.

Przez uchylone drzwi zajrzała drobna, żółtawa twarzyczka o czarnych skończył oczach. Pozdrowszy ich domyślnym uśmiechem, oznajmiła:

— Kalalut.

— Dziękuję panie Litwaczku. Zaraz przyjdę z narzeczoną. Głowa znikła. Zocha zapytała, co to za jeden, czego chce?

(Ciąg dalszy nastąpi)